

JAROSŁAW NEJA

WĘGIERSKIE EPIZODY ŚLĄSKIEGO PAŹDZIERNIKA 1956 ROKU



Tygodnik „Panorama”

Budapeszt, 1956 r. Wszystkie zdjęcia zamieszczone w tekście pochodzą z tygodnika „Panorama” 1956, nr 46–48.

Jesienią 1956 r. jednym z istotnych czynników wpływających na nastroje i kształtujących postawy polskiego społeczeństwa były napływające z Węgier informacje o przebiegu trwającego tam od 23 października, a stłumionego w listopadzie 1956 r. przez wojska sowieckie powstania narodowego.

Polskie społeczeństwo znajdowało się wówczas w stanie głębokiego ożywienia wywołanego objęciem dwa dni wcześniej przez Władysława Gomułkę stanowiska I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR. Atmosferę podgrzewały zarówno towarzyszące temu dramatyczne okoliczności (groźba sowieckiej interwencji), jak również deklaracje nowego przywódcy: jawne potępienie systemu stalinowskiego, podkreślanie potrzeby oparcia dotychczasowych stosunków polsko-sowieckich na nowych zasadach (wzajemne zaufanie i równość) oraz głoszenie, że „każdy kraj powinien posiadać pełną niezależność i samodzielność”. Wyznaczona w ten sposób linia programowa nowego kierownictwa PZPR traktowana była przez zdecydowaną większość społeczeństwa jako zapowiedź nieodwracalnych głębokich przeobrażeń, mających zmienić na lepsze losy kraju i narodu. Wprawdzie rzeczywiście miało nastąpić bezpowrotne odejście od stalinizmu, ale to, co Polacy uważali dopiero za początek procesu istotnych zmian, dla władzy niejednokrotnie stanowiło ich kulminację. Dokonana bezkrwawo zamiana na stanowisku I sekretarza KC PZPR (Gomułka za Edwarda Ochaba, który pozostał członkiem Biura Politycznego) była w gruncie rzeczy manewrem mającym na celu rozładowanie narastającego niebezpiecznie od kilku miesięcy i groźącego nieobliczalnymi konsekwencjami kryzysu. Mimo że to się udało, władze nie osiągnęły od razu pełnej stabilizacji systemu. Jej przywracanie było procesem rozciągniętym w czasie. Trzeba było m.in. skutecznie wyhamować i skanalizować żywiołową mobilizację i emocje narodowe społeczeństwa. Okazało się, że – paradoksalnie – wydarzenia na Węgrzech, które poczynając od wieczora 23 X 1956 r. zaczęły gwałtownie i dramatycznie przyspieszać, z jednej strony utrudniały to zadanie, ostatecznie jednak ich przebieg zadziałał na korzyść Gomułki i pomógł władzom w opanowaniu w kraju nastrojów rewolucyjnych.

W 1956 r. Węgrzy z wielką uwagą śledzili kolejne etapy polskiej „odwilży”, m.in. w październiku z entuzjazmem przyjęli napływające z Polski informacje o zmianach w kierownictwie partyjnym, traktując je jako wzór, którego

własny wariant mogliby zastosować u siebie. Na miejscu Ernő Gerő, zwolennika twardego kursu w węgierskim reżimie, widzieli bowiem cieszącego się autentyczną popularnością w społeczeństwie działacza komunistycznego Imre Nagya. Jako premier rządu węgierskiego w latach 1953–1955 rozpoczął odchodzenie od systemu stalinowskiego, jednak wprowadzane przez niego reformy nie spodobały się sowieckiemu kierownictwu i rodzimym stalinistom. Oskarżono go, podobnie jak wcześniej Gomułkę, o „prawicowe odchylenia”, zdjęto z urzędu, a następnie usunięto z partii. Tak jak Polacy z Gomułką, tak Węgrzy wiązali z Nagym duże nadzieje. Stąd też pokojowe demonstracje w Budapeszcie, do których doszło wieczorem 23 października, przebiegały pod hasłem poparcia dla zmian zachodzących w Polsce, solidarności z wciąż jeszcze zagrożonym sowiecką interwencją polskim społeczeństwem, jak też żądaniem niezależności narodowej i powrotem Nagya na stanowisko premiera rządu. Niestety po stronie reżimu nie było woli kompromisu, ponadto władze przeraziły się siły zebranych w centrum Budapesztu ludzi (demonstrowało ok. 200 tys. osób). Kiedy w którymś momencie do manifestantów oblegających gmach rozgłośni radiowej zaczęli strzelać funkcjonariusze ÁVH – Urzędu Ochrony Państwa, węgierskiej bezpieki – ci odpowiedzieli ogniem z broni, którą wcześniej odebrali żołnierzom i milicjantom. Tak zaczęło się antykomunistyczne powstanie, które szybko przybrało charakter antysowiecki. Władze wprowadziły bowiem stan wyjątkowy i poprosiły o pomoc w walce z „kontrrewolucją” stacjonujące na Węgrzech jednostki sowieckiej armii. Jeszcze w nocy 24 października do Budapesztu zaczęły wjeżdżać czołgi. Demonstracja siły miała zgasić opór. Sowietom szybko się jednak przekonali, że nie będzie to łatwa i krótka operacja przywrócenia „porządku”. Wspomagając funkcjonariuszy ÁVH, walczących z rozproszonymi oddziałami powstańczymi, uwikłali się w trudne z natury rzeczy dla broni pancernej walki uliczne. Tymczasem reakcją na wprowadzenie stanu wyjątkowego był strajk generalny. W całym kraju tworzone też nowe organy władzy: komitety rewolucyjne i rady robotni-

cze. 24 października pod wpływem żądań społeczeństwa premierem rządu ponownie został Nagy. Następnie na stanowisku I sekretarza Węgierskiej Partii Pracujących Gerő zastąpił były więzień stalinowski János Kádár. Reżim komunistyczny na Węgrzech zaczął się rozpadać. Nagy rzeczywiście stanął na czele narodu węgierskiego i realizował jego wolę, którą najlepiej wyrażała lista żądań (słynne „szesnaście punktów”), sporządzona jeszcze 22 października przez budapeszteńskich studentów. Przez kilka dni wydawało się, że dzięki powstaniu Węgrzy osiągną więcej aniżeli Polacy poprzez zmiany pokojowe i całkowicie zrzucą jarzmo komunizmu. Negocjacje nowego rządu przyniosły zawieszenie broni, które zaczęło obowiązywać po południu 28 października. Tego samego dnia zlikwidowano ÁVH. Oddziały sowieckie zaczęły wycofywać się z Budapesztu. 31 października rozwiązaniu uległa WPP, w jej miejsce następnego dnia powstała Węgierska Socjalistyczna Partia Robotnicza z Kádárem na czele, który wszedł także w skład gabinetu Nagy. Nastąpił powrót do systemu wielopartyjnego, odradzały się dawne powojenne ugrupowania polityczne, wolna prasa i radio. 1 listopada Nagy wypowiedział Układ Warszawski i ogłosił neutralność kraju. Nadzieje na trwałe zmiany przysły jednak szybko. Wycofanie wojsk ze stolicy Węgier i zapowiedzi ich całkowitego wyprowadzenia z terytorium kraju okazały się tylko grą na czas prowadzoną przez Moskwę. W rzeczywistości Sowietom nie mieli zamiaru zrezygnować z kontroli nad Węgrami. Wyłamanie się jednego kraju z bloku komunistycznego mogło spowodować efekt domina. W niedzielę 4 XI 1956 r. oddziały sowieckie w ramach operacji o kryptonimie „Wicher” rozpoczęły drugą interwencję. Należy w tym miejscu wspomnieć, że zaostrożenie sytuacji międzynarodowej na Bliskim Wschodzie spowodowane wybuchem w końcu października 1956 r. kilkudniowego konfliktu zbrojnego o Kanał Sueski (działania Wielkiej Brytanii i Francji oraz Izraela przeciwko Egiptowi w związku z przeprowadzoną kilka miesięcy wcześniej przez władze egipskie nacjonalizacją Kanału Sueskiego) ułatwiło działanie stronie sowieckiej, odwracając dotychczasową uwagę

światowej opinii publicznej od Węgier. Do połowy listopada (potyczki zdarzały się jeszcze w grudniu) powstanie utopiono we krwi przy pomocy czołgów, artylerii i lotnictwa. Ogółem zginęło blisko 3 tys. Węgrów (z czego dwie trzecie w Budapeszcie), a kilkanaście tysięcy zostało rannych. W znacznym stopniu zniszczona została stolica kraju. Interwencji również ponieśli dotkliwe straty – ponad 700 zabitych i zaginionych, ok. 1,5 tys. rannych. Nie był to jednak koniec gehenny Węgrów. Ponad 200 tys. z nich zmuszonych zostało do emigracji. Wraz z likwidacją w kraju kolejnych powstańczych punktów oporu władzę przejmował bowiem utworzony przez Kádára (który wcześniej zdradził swoich rodaków oraz Nagya i udał się do Moskwy) „Rewolucyjny Rząd Robotniczo-Chłopski”. Mając oparcie w sowieckich wojskach, przystąpił on do zakrojonych na szeroką skalę represji. Aresztowano kilkadziesiąt tysięcy osób, m.in. 22 listopada Nagya i jego współpracowników. 22 tys. Węgrów zostało skazanych, w tym kilkaset osób na karę śmierci, z czego 230 stracono. Wśród nich był też Nagy. Wyrok na nim, ministrze obrony w jego rządzie gen. Pálu Maléterze i dziennikarzu Miklósie Gimesie wykonano w Budapeszcie 16 VI 1958 r. po trwającym zaledwie kilka dni procesie.

Społeczeństwo polskie, znajdujące się jesienią 1956 r. w stanie głębokiego ożywienia nastrojów niepodległościowych i antysowieckich, bardzo emocjonalnie zareagowało na doniesienia o wybuchu, a następnie przebiegu węgierskiego powstania. Polacy w zdecydowanej większości jednoznacznie opowiedzieli się po stronie „bratanków”, upatrując w ich aspiracjach i dążeniach do wyzwolenia się spod reżimu komunistycznego analogii do własnej sytuacji. Cieszyli się więc, kiedy w końcu października wydawało się, że Węgrzy wywalczą sobie niepodległość, i byli autentycznie zaskoczeni i oburzeni, a następnie wręcz zrozpaczeni rozwojem wypadków po rozpoczęciu drugiej interwencji sowieckiej w kraju nad Dunajem i Cisą. W 1956 r. chyba żaden inny naród w Europie nie rozumiał Węgrów tak dobrze i nie współczuł im jak Polacy. Zнали oni cenę wolności i niepodległości, wiedzieli, co znaczy prowadzić walkę w osamotnieniu z przeważa-

jącymi siłami przeciwnika, jak boli widok ginących rodaków i rujnowanej stolicy państwa. Doświadczili tego wszystkiego w czasie powstania warszawskiego, w którym przecież część z nich uczestniczyła zaledwie 12 lat wcześniej. Ponadto, na co zwraca uwagę węgierski historyk János Tischler, Polacy uważali, że Węgrzy walczą z wojskami sowieckimi „nie tylko o własną wolność i niepodległość, ale także w jakiś sposób o wolność i niepodległość Polski, choć nad Wisłą sytuacja była inna”. Stąd w czasie trwania węgierskiego dramatu Polacy, bez względu na przynależność społeczną, zawodową, poglądy polityczne, status materialny czy wiek, wykazywali ogromną solidarność z Węgrami. Demonstrowali ją na wiele sposobów, poprzez wsparcie duchowe i moralne, ale też wymierną, masową pomoc medyczną i materialną. Oddolna akcja wsparcia dla Węgrów przyjęła bezprecedensowe rozmiary m.in. także dzięki temu, że jak zauważa Tischler, nowe „władze polskie, poszukując punktów styczności, rzeczywiście starały się »w miarę swoich możliwości« udzielić Węgrom politycznej pomocy. Nie stawiały (zresztą nie były w stanie) administracyjnych przeszkód polskiej prasie, by mogła wiarygodnie przedstawiać węgierskie powstanie i ogłaszać artykuły, apele i telegramy popierające jego dążenia”. W apelu do narodu węgierskiego z 28 października, wyrażającym niejako ówczesne oficjalne stanowisko polskiego kierownictwa wobec wydarzeń węgierskich, Biuro Polityczne Komitetu Centralnego PZPR poparło Nagya i jego rząd, stwierdzając m.in.: „Myślimy, że program Rządu Jedności Narodowej Węgier odrzucić mogą tylko ci, którzy by chcieli zawrócić Węgry z drogi socjalizmu. [...] Wy i my jesteśmy po tej samej stronie, po stronie wolności i socjalizmu”. Dzień później na spotkaniu ze studentami Politechniki Warszawskiej Gomułka deklarował, że w miarę swoich możliwości Polska udzieli Węgrom pomocy. Stanowisko na temat wydarzeń na Węgrzech zaczęło ulegać zmianie w miarę rozwoju sytuacji w tym kraju, spowodowanej posunięciami rządu Nagya, uznanymi przez Gomułkę i jego ekipę za zbyt radykalne. Wprawdzie kiedy strona sowiecka 1 XI 1956 r. podczas spotkania w Brześciu powiadomiła polskie kierownictwo

o planowanej interwencji, Gomułka nadal był zdania, że kryzysu nie należy rozstrzygać za pomocą użycia siły zewnętrznej i nie zaaprobował takiego rozwiązania, to jednak KC PZPR w odezwie *Do klasy robotniczej, do narodu polskiego* stwierdzał m.in., że: „Ostatnio wydarzenia węgierskie weszły w nową groźną fazę. Coraz wyraźniej biorą górę elementy reakcyjne. Podstawy ustroju socjalistycznego są zagrożone. W całym kraju szerzy się chaos i rozprężenie. Bandy reakcyjne dokonują samosądów i bestialsko mordują komunistów [...] Siły reakcji, które pchają Węgry do katastrofy, spotkają się w Polsce ze zdecydowanym potępieniem. Nasza partia wierzy, że klasa robotnicza i masy pracujące Węgier potrafią zjednoczyć się i odeprzeć zamachy reakcji. Stoimy na stanowisku, że sprawę obrony i utrzymania władzy ludowej i zdobyczy socjalizmu na Węgrzech mogą rozstrzygnąć wewnętrzne siły ludu węgierskiego z klasą robotniczą na czele, nie zaś interwencja z zewnątrz [...] Odzywają się tu i ówdzie głosy, domagające się wycofania jednostek Armii Radzieckiej z Polski. Kierownictwo partii podkreśla z całym naciskiem, że żądania takie w obecnej sytuacji międzynarodowej uderzają w najżywotniejsze interesy naszego narodu i godzą w polską rację stanu. W ostatnich dniach wzmożło się napięcie sytuacji międzynarodowej. Groźna sytuacja na Węgrzech, agresja anglo-francuska przeciwko Egiptowi stwarzają poważne niebezpieczeństwo”. Stąd też, kiedy 4 XI 1956 r. na forum ONZ głosowano nad wnioskiem Stanów Zjednoczonych potępiającym interwencję sowiecką i domagającym się wycofania wojsk z Węgier, przedstawiciel Polski głosował przeciwko niemu; w ten sposób polskie kierownictwo *de facto* wsparło politykę sowiecką. Wprawdzie nadal nie akceptowało do końca zarówno samej inwazji (którą jednak uważało za mniejsze zło), jak i rządu Kadara, ale górę wzięło to, co określano „realizmem politycznym”, ową „polską racją stanu”, ale też to, co Gomułka zdefiniował w sposób następujący: „jedność bloku państw socjalistycznych i spokój jest ważniejszy od wszystkiego”. Na taką zmianę stanowiska władz wobec powstania węgierskiego polskie społeczeństwo zareagowało oburzeniem, na-

dal stojąc po stronie prowadzących nierówną walkę Węgrów. Nastroje z jednej strony się radykalizowały, ale przykład krwawej pacyfikacji węgierskiej insurekcji także studził emocje. Były one jednak nadal rozbudzone tak bardzo, że uwaga Polaków jeszcze długo koncentrowała się na Węgrzech. Kontynuowano akcję pomocy. Świadczą o tym chociażby wybrane epizody z gorącej jesieni i zimy 1956 r. w ówczesnym województwie katowickim.

NA WŁASNE OCZY

Zupełnie przypadkowo naoczniymi świadkami pierwszej fazy powstania węgierskiego stała się ekipa zawodniczek jednego z katowickich klubów sportowych. We wtorek 23 października w nocy, a więc w dniu jego wybuchu, kobieca drużyna piłki ręcznej Koła Zrzeszenia Sportowego „Zryw” działającego przy Technikum Wychowania Fizycznego w Katowicach wyjechała do Budapesztu na wcześniejsze zaproszenie tamtejszego klubu sportowego Kőbányai Törekvés. Zespół ze Śląska miał rozegrać na Węgrzech spotkania w Miskolcu, Debreczynie i Budapeszcie, przy czym w stolicy Węgier szczypiornistki miały uczestniczyć w dwóch turniejach halowych i dwóch meczach z miejscowymi drużynami: Budapesti Kinizsi Sport Egyesült i wspomnianym już Törekvésem. Był to więc standardowy, by tak rzec, zagraniczny wyjazd drużyny sportowej. Do Budapesztu udało się łącznie 20 zawodniczek „Zrywu”, kierownik drużyny, 2 dziennikarzy, lekarz, 2 osoby towarzyszące i trener, którym był ówczesny dyrektor i twórca wspomnianego technikum, Alojzy Chrószcz, późniejszy znany śląski działacz sportowy. W kraju członkowie ekipy pozostawili najbliższych, przyjaciół i znajomych, zapewne coraz bardziej zaniepokojonych podawanymi przez radio i prasę w kolejnych dniach informacjami z Węgier. Okazało się bowiem, że szczypiornistki z Katowic dosłownie z dnia na dzień znalazły się „w oku cyklonu”. W środę 24 października ekipa „Zrywu” dotarła do leżącego przy ówczesnej granicy czechosłowacko-węgierskiej Štúrova. Tam podczas kontroli celnej od czechosłowackich funkcjonariuszy dowiedziano się o manifestacjach, jakie miały

miejsce dzień wcześniej w Budapeszcie. Informacje były jednak na tyle mało precyzyjne, że podróż kontynuowano. Po południu pociąg wjechał na teren Węgier. „Na stacji Szob chaos – wspominał Alojzy Chrószcz. – Nic konkretnego nie wiadomo. O powrocie do Polski nie ma mowy. Nasz pociąg był jednym z ostatnich, jaki wpuszczono na Węgry. Nie wypuszcza się już żadnych. Co robić? – Zostawać w Szob? Nie ma sensu. Musimy się dostać do Budapesztu”. Drużyna przesiadła się więc do lokalnego pociągu. Późnym wieczorem skład zatrzymał się na małej stacji przed Újpestem, położoną najdalej na północ dzielnicą stolicy Węgier. „Do Budapesztu już bardzo blisko – wspominał Chrószcz. – Z oddali słychać strzały artylerii. Dziewczeta są zupełnie spokojne [...] Czekamy w wagonach. Kto wie, czy nie będziemy musieli przesiedzieć tutaj całej nocy...”. Wówczas jednak Polki spotkały się z pięknym przejawem troski i serdeczności ze strony węgierskich kolejarzy. „Żebyśmy nie zmarzli – zanotował Chrószcz w prowadzonym w czasie podróży dzienniku – Węgrzy doczepili do składu lokomotywę. Tylko po to, żeby grzała”. Ze wspomnianej stacji pociąg ruszył wcześnie rano w czwartek 25 października. Jechał wolno, na kolejnych stacjach wsiadało wiele osób udających się do pracy w zakładach i instytucjach stolicy. „Ściskają nas wszystkich za ręce – zauważał trener szczypiornistek – potrząsają, jakby gratulowali po wygranym meczu. Jesteśmy bardzo zaniepokojeni”. Po kilku godzinach pociąg dotarł wreszcie do Budapesztu. Kiedy Chrószcz i jego piłkarki wysiedli z pociągu na Zachodnim Dworcu Kolejowym, okazało się, że jego perony i hala główna są zupełnie puste. „Wszędzie złowroga cisza – odnotował trener. – Nie ma żywej duszy. W poczekalni poprzewracane krzesła, na ścianach ślady pocisków, mnóstwo potłuczonego szkła. Obok budki telefonicznej na peronie dwa trupy. Nie możemy się nigdzie dodzwonić. Szukamy jakiegoś jedzenia. W pobliżu dworca czynny tylko bar mleczny. Na ulicy kilku ludzi, czołgi i przygnębiająca, upiorna cisza. Zamówiliśmy w barze po jednej gorącej kawie i cała drużyna, kolejno po dwie osoby, wymyka się z dworca do baru”. Polki i ich opiekunowie znaleźli się w sytuacji nie do pozaz-



drosczenia. W zasadzie pozostawiono ich samym sobie. W momencie kiedy wydarzenia nabierały tempa, przedstawiciele klubu Törekvés najprawdopodobniej po prostu nie mogli, zaskoczeni rozwojem wydarzeń, od razu zająć się polskimi sportowcami. Na ulicach i placach Budapesztu od kilkudziesięciu godzin dosłownie pisał się nowy, dramatyczny rozdział historii Węgier, a śląskie piłkarki stały się tego mimowolnymi świadkami. W panującym chaosie Chrószcz zdecydował jednak, że uda się do Ministerstwa Sportu, by spróbować wyjaśnić, co dalej robić. Udało mu się tam dotrzeć. Na miejscu uzyskał informację, że jego podopiecznymi zajmą się przedstawiciele Törekvé-su. Przemieszczanie się po węgierskiej stolicy objętej walkami było bardzo ryzykowne. Chrószcz odnotował w swoim dzienniku spostrzeżenia i wrażenia z drogi powrotnej na dworzec, gdzie wciąż przebywała jego drużyna: „Na ulicach wszczął się ruch. Mknęły samochody z transparentami i grupy manifestantów. Wszystko w kierunku Parlamentu. Ostatnie kilkaset metrów do dworca biegniemy. Mijamy pędzące czołgi. Jesteśmy znowu wszyscy ra-

zem. Czekamy na ludzi z Törökvésu [Törekvé-su]”. Ci rzeczywiście wkrótce przybyli i zaoferowali Polakom „prowizoryczne lokum na mieście i śniadanie”. Problem polegał na tym, że najpierw trzeba było się tam dostać. Tymczasem w chwili gdy szczypiornistki wraz z towarzyszącą im ekipą i przedstawicielami Törekvé-su przygotowywały się do wyjścia z dworca, w jego pobliżu wzmogły się walki uliczne. „Zrywa się potworna kanonada – notował Chrószcz. – W poczekalni leżą resztki szyb. Ogłuszające detonacje. Padamy wszyscy plackiem w kącie poczekalni. Ściany prują pociski karabinów maszynowych... Chwilę przerwy wykorzystaliśmy na przejście do drugiej poczekalni. Tu jest bezpieczniej. Kanonada trwa”. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że według zapisków trenera rozpoczęła się ona o godz. 10.00 rano i ustała dopiero ok. godz. 15.00. Wówczas, jak czytamy w dzienniku, słychać już było tylko pojedyncze strzały. Sytuacja była jednak na tyle poważna, że nikomu nie pozwolono opuszczać dworca. Po pewnym czasie przedstawicielom Törekvé-su, towarzyszącym przez cały czas Polkom i ich opiekunom, udało się ulokować drużynę „Zry-

wu” w kilku służbowych pokojach na terenie kompleksu dworca udostępnionych przez węgierskich kolejarzy. „Wypada po trzy osoby na dwa łóżka – notował Chrószcz. – Z zabłąkanej ulotki dowiadujemy się, że ustąpił Geroe [Gerö]. Godz. 20.00. Od 18.00 godzina policyjna. Kładziemy się spać. Ulicą pod naszymi oknami przejeżdżają samochody ciężarowe z transparentami”. Przez dwa następne dni zawodniczeki „Zryw” nie opuszczały udostępnionych im pokoi. Obowiązywał stan wyjątkowy, zakaz wychodzenia na ulice, ponadto w godzinach od 18.00 do 6.00 wspomniana godzina policyjna. Mimo to Polki próbowały rozeznaczyć się w sytuacji na podstawie informacji podawanych w radiu. „Mamy aparat radiowy – notował trener szczypiornistek – ale nie możemy się zorientować w sytuacji. Pogłoski są tak sprzeczne. Wszystkie tak mało wiarygodne...”. 26 października polskiemu zespołowi zaczął doskwierać brak żywności. „Zebrałem wszystko, co kto miał z żywności, do wspólnej puli – pisał Chrószcz. – Dzisiaj jedliśmy tylko raz. Kromka chleba, kawałek kiełbasy, dwie kostki cukru, szklanka herbaty. Zawodniczeki są zupełnie spokojne. Grają cały dzień w karty, rozmawiają, robią porządki”. Okazało się, że na szczęście problemy z żywnością były tylko przejściowymi niedogodnościami. Następnego dnia (sobota 27 października) Polki mogły już liczyć na pomoc Węgrów, którzy nawet w tak dramatycznych dla nich samych chwilach nie pozostawili zawodniczek „Zryw”. Dyrektor dworca przekazał im bowiem z tamtejszych magazynów kosz winogron, kosz ziemniaków i pięć kurczaków, a trenerowi wydano bez problemu w pobliskiej piekarni pięć bochenków chleba, pomimo że, jak zauważył, kolejka po pieczywo liczyła 400 osób. Część z nich na pewno była przecież głodna, a do tego wszyscy znajdowali się pod silną presją rozgrywających się wokół wydarzeń. Podczas tego wyjścia Chrószcz naocznie przekonał się o brutalności toczonych w Budapeszcie walk: „W pobliżu dworca stoją czołgi. Wokół nich żołnierze. Cisza. Nagle strzał karabinowy i na wieży czołgu bezwładnie zawisło ciało radzieckiego żołnierza... Po kilku sekundach lufa działa znalazła okno, z którego padł strzał. Zagrzmiała seria

wystrzałów i znowu zapanowała cisza...”. Następnego dnia (28 października) skutki walk ulicznych zobaczyły także pozostałe osoby z zespołu „Zryw”. Ponieważ przez kilka godzin można było chodzić po mieście (tego dnia od godz. 13.00 zaczęło obowiązywać wspomniane zawieszenie broni), szczypiornistki i towarzyszące im osoby postanowiły wyjść: „Brniemy po kostki w szkło potłuczonych szyb – notował Chrószcz. – Przewody tramwajowe pozrywane. Krawężniki zmiażdżone gąsienicami czołgów. Gdzieś w okolicy gmachu M[inisterstwa] O[brony] N[arodowej] słychać strzały. Z daleka widać barykady i przewrócone tramwaje. Przed zniszczonym hotelem »Astoria« leży zawleczona tutaj wielka statua z pomnika. [najprawdopodobniej chodziło o część obalonego jeszcze przez manifestantów 23 października gigantycznego pomnika Stalina – przyp. J. N.]. Spotykamy kapitana kobiecej reprezentacji Węgier, panią Molnar. Po powrocie do naszego lokum usiłujemy złapać transmisję meczu z Norwegią. Dowiedzieliśmy się tylko wyniku. Wiadomości skąpe. Ciągłe sprzeczne. Znowu zmienił się skład rządu. Odgłosy pojedynczych strzałów nie milkną”. Dzięki Marii Molnar polska ekipa mogła następnego dnia zjeść obiad w gmachu dyrekcji poczty. Był to pierwszy ciepły posiłek z prawdziwego zdarzenia od chwili przekroczenia przez zespół „Zryw” granicy Węgier. Samo jednak przejście do gmachu dyrekcji węgierskiej poczty nie było proste: „od 8 do 15 wolno wychodzić po dwie osoby – relacjonował Chrószcz. – Miasto takie samo jak wczoraj. Tylko strugi deszczu myją zakrwawione ulice i woda w rynsztokach jest brunatna [...] Po powrocie na dworzec ważna wiadomość: jutro o 9-tej mamy być w hotelu Duna. Statkiem wypłyniemy z Budapesztu”. Rzeczywiście, następnego dnia cały zespół bez przeszkód dotarł do przystani położonego nad Dunajem hotelu „Duna”. Rozpoczęła się droga powrotna do Polski. „Na statku istna wieża Babel – pisał Chrószcz. – Sami obcokrajowcy. 600 ludzi. 200 Niemców, około 60 Polaków, Czesi, Szwedzi, Anglicy, Chińczyk. Kapitan statku zgadza się na jazdę tylko pod polską flagą. Ruszamy... Zostają za nami odgłosy ostatnich strzałów. Poza

granicami miasta silny pierścień wojsk. Na mostach i brzegach Dunaju ludzie wiwatują, krzyczą na widok polskiej flagi. Dwukrotnie musimy przybijać do brzegu. Uzbrojeni cywile przeprowadzają krótką rozmowę z kapitanem statku, wnoszą pliki ulotek i pozwalają płynąć dalej. Dobijamy do Szob. O wyjeździe pociągami z Węgier ciągle nie można marzyć. Statek przybija do przeciwległego brzegu. Sturov [Štúrovo] – Czechosłowacja. Dwugodzinna kontrola celna. Przejmują nas ludzie z konsulatu polskiego w Bratysławie. Czwartek, 1 XI. Godzina 2.00. Jesteśmy w Katowicach. Wszyscy cali i zdrowi... Czekamy na dzisiejsze gazety, na wiadomości z Węgier”.

Niewątpliwie po szczęśliwym powrocie na Śląsk członkinie i członkowie ekipy „Zrywu” stali się dla swoich najbliższych i znajomych najbardziej wiarygodnym źródłem informacji na temat tego, co rzeczywiście działo się na Węgrzech. Opowieści naocznych świadków w istotny sposób uzupełniały przecież, korygowały i wzmacniały przekaz na temat rozwoju wydarzeń na Węgrzech, płynący z Polskiego Radia, prasy oficjalnej, ale także chętnie słuchanych przez Polaków zachodnich rozgłośni, jak chociażby RWE, Głos Ameryki czy BBC. Uwolnione na pewien czas z uścisku cenzury oficjalne peerelowskie media poświęcały problematyce węgierskiej wiele miejsca. Szczególnie prasa, która o tym, co działo się na Węgrzech, na ogół informowała szybko i obiektywnie, m.in. za pośrednictwem przebywających na miejscu wydarzeń korespondentów, co z kolei miało istotny wpływ na nastroje i postawy polskiego społeczeństwa. Aczkolwiek zdarzały się i „wpadki”, jak chociażby opublikowanie 27 X 1956 r. na pierwszej stronie „Trybuny Robotniczej”, organu prasowego KW PZPR w Katowicach, informacji pod wymownym tytułem *W Budapeszcie trwa likwidacja zbrojnych band*, który, jak łatwo się domyślić, odnosił się do oddziałów powstańczych. Użycie przez redakcję tak jednoznacznego, pejoratywnego, a przy tym nieostrożnego, wręcz prowokacyjnego tytułu w czasie, kiedy atmosfera wokół wydarzeń węgierskich była już naprawdę gorąca, dziwi także i dlatego, że na wstępie tekstu informowano, iż z powodu przerwania

normalnej komunikacji z Węgrami „wiadomości o tamtejszych wydarzeniach otrzymywane przeważnie pośrednią drogą mają po większej części charakter fragmentaryczny, albo też oparte są na rozmaitych przygodnych relacjach”. Tytuł artykułu spotkał się z oburzeniem społeczeństwa, dyskutowano na jego temat także m.in. w czasie posiedzeń różnych gremiów partyjnych. Stosowną samokrytykę i sprostowanie nieszczęsnego tekstu gazeta zamieściła dopiero 30 października, pisząc m.in.: „Uważamy za swój obowiązek ustosunkować się – jak tego wymaga partyjna uczciwość – do tytułu jakim była opatrzona wiadomość o wypadkach na Węgrzech zamieszczona w numerze sobotnim naszej gazety [...] chcielibyśmy dziś stwierdzić z całą stanowczością: określenie to – podobnie jak tenor całej nadesłanej nam depeszy prasowej – uważamy za krzywdzące dla ludu budapeszteńskiego, dla setek i tysięcy patriotów, których krew tak obficie zrosiła bliską nam zawsze ziemię węgierską. Ubolewamy, że informacja ta przedostała się na łamy gazety. W ów niesprawiedliwy, z gruntu fałszywy tytuł zaopatrzona została depesza pochodząca co prawda ze źródeł węgierskich, ale z kół, którym obce były demokratyczne i narodowe dążenia ludu Budapesztu i całych Węgier”. Być może nie bez znaczenia dla decyzji o zamieszczeniu sprostowania był fakt opublikowania dzień wcześniej na łamach „Trybuny Robotniczej” przywoływanego już apelu KC PZPR do narodu węgierskiego z 28 października, w którym partyjne kierownictwo, deklarując poparcie dla programu rządu Nagya, niejako podpisywało się pod żądaniami węgierskich powstańców, m.in. takimi jak pełna suwerenność narodowa czy wycofanie wojsk sowieckich z terytorium ich kraju. O tym jak w czasie kryzysu węgierskiego zmieniał się ton wypowiedzi prasowych, może świadczyć fakt, że w listopadzie na łamach „Trybuny Robotniczej” skrytykowano popularny nie tylko w województwie katowickim śląski tygodnik ilustrowany „Panorama”. Otóż w numerze 45 z 11 listopada w rubryce poświęconej modzie pokazano serię zdjęć modelek w strojach jesienno-zimowych, objaśniając, że prezentują one ostatnie nowości z jesienno-zimowego pokazu mody w Budapeszcie. „Najmodniejsze są obecnie na

Węgrzech spódniczki w bardzo drobną plisę” – donoszono. Były to, obok krótkiej notki o przebiegu akcji krwiodawczej w Katowicach, jedyne w tym numerze tygodnika informacje dotyczące jakiegokolwiek tematyki węgierskiej. „Trybuna Robotnicza” uznała to za całkowity brak poczucia taktu. „Nie wiem, czy »Panorama« chciała w ten sposób uczcić tragedię węgierską – pisał jeden z jej dziennikarzy. – Inne pisma, jak wiemy, wołały raczej przedrukować kilka wierszy Petoefiego, lub zamieścić komunikat Czerwonego Krzyża o pomocy dla nieszczęśliwych ofiar tragedii węgierskiej”. Nie wiadomo, czy był to efekt krytyki, ale faktem jest, że poczynając od następnego numeru, zmienił się zasadniczo charakter materiałów prasowych zamieszczanych w kilku kolejnych wydaniach „Panoramy”, a dotyczących Węgier. To właśnie pismo opublikowało m.in. cytowany wyżej dziennik Alojzego Chróścza (nr 46 z 18 XI 1956 r.). Ponadto zamieściło ono na swoich łamach wstrząsający fotoreportaż pt. *Budapeszt. Tego uniknęliśmy*, zestawiony z fotografii wykonanych w mieście między 24 października a 3 listopada. Interesujący był także tekst pt. *Łączy nas przyjaźń*, będący rodzajem krótkich wyjątków z historii stosunków polsko-węgierskich, ilustrowany odpowiednim materiałem ikonograficznym i zwieńczony wierszem Sándora Petöfiego *Na Dunaju*. W prasie, m.in. w „Trybunie Robotniczej”, zamieszczono w listopadzie (nr 271) znaną grafikę autorstwa Franciszka Starowieyskiego *Placzący gołąb pokoju*, która w tym czasie stała się jednym z najlepiej rozpoznawalnych w Polsce symboli tragedii węgierskiej. Należy także wspomnieć, że „odwilżowy” śląski tygodnik społeczno-kulturalny „Przemiany” publikował konsekwentnie na swoich łamach zarówno teksty (w tym m.in. utwory poetyckie) odnoszące się bezpośrednio do wydarzeń na Węgrzech, jak również przekłady wierszy poetów węgierskich, teksty krytyczno-literackie tamtejszych twórców kultury, wreszcie reprodukcje węgierskich grafik.

KREW DLA WĘGRÓW

W czasie kiedy szczypiornistki „Zryw” na powrót znalazły się w Katowicach, w województwie, podobnie zresztą jak w całym kraju, na

dobre rozwinęła się wspomniana już różnorodna akcja solidarności i pomocy dla Węgrów. Wyrażano ją na wiele sposobów. W kościołach modlono się za bratni naród i odprawiano w jego intencji msze święte. W oknach domów pojawiały się szyte naprędce flagi w węgierskich barwach narodowych, a na ulicach wiele osób nosiło przypięte do ubrań kokardy w kolorach czerwono-biało-zielonych. Po 4 listopada dodawano do nich kir. W krótkim czasie potężne rozmiary osiągnęły m.in. akcje oddawania krwi dla ofiar walk, a także zbiórek pieniędzy, żywności, odzieży i medykamentów. Nieliczni dawcy zgłaszali się do punktów krwiodawstwa jeszcze w piątek 26 października, na dobre inicjatywa ta ruszyła jednak dwa dni później, kiedy to rano Polskie Radio upowszechniło w całym kraju radiowy apel Węgierskiego Czerwonego Krzyża o dostarczanie krwi. O skali odzewu i poruszenia społeczeństwa może świadczyć fakt, że kiedy tego samego dnia o godz. 18.00 za pośrednictwem rozgłośni Polskiego Radia w Katowicach tamtejsza Wojewódzka Stacja Krwiodawstwa zaapelowała o oddawanie krwi dla Węgrów, pół godziny później zgłosiło się już 40 osób. Personel stacji pracował do 1.00 w nocy. Po 13 godzinach od emisji komunikatu z Katowic do Warszawy odtransportowano drogą lotniczą 36 litrów krwi i 16 litrów plazmy. W poniedziałek 29 października o godz. 7.00 rano do katowickiej stacji krwiodawstwa zgłosiło się kolejne 70 osób, a po południu krew pobierano od dalszych 80 osób. Wśród dawców przeważali studenci. Nie brakowało też robotników katowickich zakładów pracy i przedstawicieli miejscowej inteligencji. „W tej chwili krew dostarcza dosłownie cały Śląsk – informowała we wtorek 30 października „Trybuna Robotnicza”. – Z inicjatywy studentów, asystentów i dyrekcji Szpitala Klinicznego w Zabrze dziś rano zaczęto tam pobieranie krwi od miejscowej ludności. Z podobną inicjatywą wyszły: bytomski Szpital Nr 1 i Instytut Onkologii w Gliwicach. Akcja będzie prowadzona aż do odwołania. Przede wszystkim zależy obecnie na systematycznych dostawach krwi do szpitali węgierskich”. Warto zauważyć, że akcja rozpoczęta w Stacji Krwiodawstwa w gliwickim Instytucie Onkologii zorganizowana została na proś-

bę studentów tamtejszej Politechniki Śląskiej. 30 października już o godz. 11.00 gotowych było do wysyłki 17 litrów krwi. Ogółem ponad 70 studentów Politechniki Śląskiej oddało tego dnia blisko 20 litrów krwi. Została ona niezwłocznie przewieziona na katowickie lotnisko i wraz z żywnością i krwią pobraną w innych miastach województwa przetransportowana specjalnym samolotem do Budapesztu. Warto wspomnieć, że 2 tony spośród ogółu produktów żywnościowych wysłanych tego dnia drogą powietrzną z Katowic na Węgry stanowiła żywność zebrana przez społeczeństwo Gliwic. Kiedy w Instytucie Onkologii studenci oddawali krew, na specjalnym posiedzeniu Senatu, władz partyjnych, związków zawodowych oraz Rady Uczelnianej i Zarządu Uczelnianego Zrzeszenia Studentów Polskich Politechniki Śląskiej uchwalony został apel do pracowników i studentów uczelni, wzywający do składania datków pieniężnych i oddawania krwi dla ofiar na Węgrzech. Ustalono również, że koszt przewiezienia samolotem na Węgry zebranych w Gliwicach darów żywnościowych zostanie opłacony z pieniędzy zgromadzonych przez naukowców Politechniki Śląskiej za wykonanie prac zleconych dla różnych zakładów przemysłowych. Na posiedzeniu uchwalony został także list do Uniwersytetu Technicznego w Budapeszcie z prośbą o przekazanie jego treści wszystkim pozostałym uczelniom wyższym na Węgrzech. W liście zapewniano o solidarności „dla Braci Węgierskich”, gdyż walczyli oni „o wolność i suwerenność swojego narodu”. „Jesteśmy przekonani – deklarowano w liście – że krew przez Was przelana nie pójdzie na marne i mocą swojej ofiary doprowadzi Was do upragnionego celu. Chcemy, ażebyście odczuli szczerą serdeczność naszych słów. Chcemy nadać im treść przez krew naszych studentów i pracowników, którą ofiarnie przesyłamy w dniu dzisiejszym dla Waszych rannych. Przyjmijcie ją jako dowód wspólnoty naszych dążeń i celów”. Następnego dnia (31 października) treść listu została przekazana na Węgry drogą radiową po węgiersku. List do koleżanek i kolegów w Budapeszcie przesłała także młodzież V Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika w Katowicach. Zapewniała w nim o uczuciach przyjaźni dla węg-

gierskich rówieśników. „Dziennik Zachodni”, który informował o tym w wydaniu z 31 października, pisał, że licealiści czuli się związani z młodymi Węgrami „jednakową miłością do ojczyzny i jednakowym ukochaniem wolności”. Ponadto uczniowie starszych klas „Kopernika” zgłosili się gremialnie do miejscowej stacji krwiodawczej w celu oddania krwi. Do 1 XI 1956 r. transportem lotniczym trafiło na Węgry blisko 200 litrów krwi zebranej w województwie katowickim. Przykładowo stacja krwiodawstwa w Częstochowie pobrała jej ponad 30 litrów; w ciągu dwóch dni pobrano tam krew od przeszło 75 osób. W Zabrze tylko 31 października pobrano krew od 30 osób, w Katowicach zaś od kolejnych 35. 4 XI 1956 r. w wywiadzie dla tygodnika „Nowiny Gliwickie” jeden z lekarzy wspomnianego Instytutu Onkologii stwierdzał, że „pobrałiśmy około 36 tys. cm. sześciennych krwi po 200 cm od każdego dawcy. Dwa transporty krwi poleciały już samolotem do Budapesztu. Jesteśmy wzruszeni postawą naszej młodzieży akademickiej. Studenci samorzutnie zrobili skrzynki dla opakowania transportu krwi”. Na pytanie dziennikarza, jak długo będzie prowadzona akcja, wspomniany lekarz odpowiedział: „Dopóki będzie trzeba. Jesteśmy wszyscy tak przejęci tragedią Węgier, że nikt nie myśli o terminach, bo przecież nasza krew może uratować życie jednemu rannemu Węgrowi”. W kolejnych dniach do poszczególnych stacji krwiodawstwa i doraźnie zorganizowanych punktów poboru krwi w różnych ośrodkach województwa zgłaszało się wielu chętnych: studentów, uczniów szkół ponadpodstawowych, robotników, pracowników umysłowych, oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego, milicjantów. W Bielsku-Białej w stacji krwiodawstwa Szpitala nr 2 w czasie akcji zebrano ogółem kilkadziesiąt litrów krwi, zaś społeczeństwo Zabrze, według informacji zamieszczonych w grudniu 1956 r. w pierwszym numerze nowego tygodnika „Głos Zabrze”, oddało ogółem ok. 25 litrów krwi. 3 XI 1956 r. „Dziennik Zachodni” informował, że pobrano krew od 623 mieszkańców Katowic. Jednocześnie na łamach prasy codziennej i lokalnych tygodników podawano komunikaty Zarządu Wojewódzkiego Oddziału PCK w Katowicach,

w których informowano, że wszystkie powiatowe i miejskie oddziały PCK w województwie prowadziły codzienne 12-godzinne dyżury w swoich lokalach. Chodziło nie tylko o pobór krwi. Ta akcja trwała ok. półtora tygodnia i zaczęła wygasać po komunikacie WCK informującym kierownictwo PCK, że nie potrzebuje już krwi, brakuje zaś lekarstw, opatrunków i innej pomocy materialnej. Stąd też placówki PCK, w tym jego koła zakładowe działające w instytucjach i na terenie zakładów pracy, a także koła wiejskie, szkolne oraz drużyny sanitarne, rejestrując ciągle potencjalnych krwiodawców, przedstawiały się na przyjmowanie środków pieniężnych, leków, żywności i ubrań. Zbiórki organizowano m.in. na uczelniach, w szkołach, urzędach, zakładach pracy. Pieniądże zbierano także na ulicach dużych miast, mniejszych ośrodków i we wsiach. Na przykład spośród wszystkich kół wiejskich PCK z terenu województwa największą ofiarnością wykazali się członkowie PCK w Kończycach Małych w powiecie cieszyńskim, którzy ogółem zebrali od społeczeństwa swojej gromady sumę 2850 zł (przeciętne miesięczne wynagrodzenie w 1956 r. wynosiło 1118 zł). Była to największa kwota zebrana w ramach akcji pomocy dla Węgier przez jedno ogniwo wiejskie PCK w regionie. Jeśli idzie o ośrodki miejskie, to 31 października „Dziennik Zachodni” informował, że w zbiórkach pieniężnych wyróżniali się zwłaszcza mieszkańcy Częstochowy, Tarnowskich Gór i Bielska-Białej, a ofiary pieniężne na specjalne konto bankowe utworzone przez wojewódzki oddział PCK w Katowicach (wyłącznie na składki ze zbiórek na rzecz Węgrów) przekazały już załogi blisko 100 zakładów pracy z województwa, ale nie tylko. Prasa informowała, że obradujące w Katowicach prezydium Zarządu Głównego Związku Zawodowego Górników przekazało 2 mln zł, a prezydium Zarządu Głównego Związku Zawodowego Hutników wyasygnowało kwotę 150 tys. zł. Wojewódzka Rada Związków Zawodowych ofiarowała kwotę 40 tys. zł, a 12 zarządów okręgów Związków Zawodowych zebrało ponad 83 tys. zł. Dobrowolną zbiórkę pieniężną w swoim gronie przeprowadzili także funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa w województwie. Przyniosła

ona kwotę 45 tys. zł. Podobną sumę (42 tys. zł) przekazali PCK żołnierze Wojskowego Korpusu Górniczego. W Chorzowie zbiórkę przeprowadzili m.in. pracownicy tamtejszej prokuratury i sądu powiatowego. Pieniądże zbierało także prezydium chorzowskiej MRN. W Częstochowie zajęli się tym m.in. pracownicy tamtejszego KM PZPR, jak również poszczególne komitety domowe i blokowe, złożone z reprezentantów budynków mieszkalnych. W Gliwicach datki od mieszkańców miasta zbierał m.in. Miejski Komitet Frontu Narodowego. Za pośrednictwem prasy („Dziennik Zachodni”) wzywał on do podobnej akcji wszystkie miejskie i powiatowe KFN-y województwa. Największym zaangażowaniem w tego typu akcjach wykazywała się jednak przede wszystkim młodzież: studenci i uczniowie szkół ponadpodstawowych. Zbiórka przeprowadzona 30 października przez gliwických studentów na terenie ich uczelni i na ulicach miasta przyniosła kwotę 8700 zł. Następnego dnia zebrano aż 30 tys. zł, a to dzięki dużej ofiarności pracowników naukowych i administracyjnych Politechniki. W tym samym dniu (31 października) kilkugodzinna zbiórka na ulicach Katowic, przeprowadzona przez studentów tamtejszej filii krakowskiej Akademii Sztuk Plastycznych, dała kwotę przeszło 4 tys. zł; ich koleldzy z Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej zebrali 8 tys. zł. Do akcji przystąpili też słuchacze katowickiej Wyższej Szkoły Ekonomicznej i Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej (m.in. funkcjonująca przy tej uczelni Rada Miejskowa Związku Zawodowego Pracowników Kultury zebrała w ciągu kilku dni wśród pracowników naukowych i administracyjnych 725 zł). „Dziennik Zachodni” donosił trzy dni później, że „w skarbonkach znalazło się obok 50-groszówek, dwu i pięciozłotówek wiele banknotów 10, 20, 50, a nawet 100-złotowych. Społeczeństwo Katowic nie uchyliło się od tej akcji. Każdy dawał ile mógł, na ile go było stać”. Zbiórki uliczne na terenie Zabrze przeprowadzali z kolei studenci tamtejszej Śląskiej Akademii Medycznej w Zabrzu-Rokitnicy. Do początku grudnia zebrali prawie 27 tys. zł. Podobne inicjatywy podejmowali także studenci częstochowskich uczelni – Politechniki Częstochowskiej, Wyższej Szkoły Ekono-



Drutyna katowickiego „Żywu” na przystani hotelu „Duna” — pożegnanie z Budapesztem.
FOTO: A. CHRÓŚCIZ

micznej i Państwowej Szkoły Felczerskiej. Jak podawało „Życie Częstochowy”, do zbiórki przeprowadzonej w dniu 1 listopada stanęło 150 studentów Politechniki, słuchaczy Państwowej Szkoły Felczerskiej i harcerze. Zdaniem redakcji gazety na pochwałę zasłużył także jeden z taksówkarzy, który poza złożeniem ofiary pieniężnej „oddął samorzutnie do dyspozycji zbierających swój wóz i umożliwił zbierającym przejazd przez miasto (kierowca ten przez skromność nie chciał podać swego nazwiska)”. Ogółem podczas zbiórki częstochowska młodzież zebrała kwotę 20 371,88 zł. Akcję kontynuowano w kolejnych dniach. Wspomniani już uczniowie katowickiego V LO we własnym gronie uzbierali 31 października 630 zł, zaś ich rówieśnicy z Technikum Budowlanego w Cieszynie nie tylko przekazali PCK nieco więcej (prawie 700 zł), ale też wezwali do podjęcia podobnej inicjatywy uczniów innych szkół. W listopadzie uczniowie Technikum Hutniczego w Dąbrowie Górniczej rzekli się swego miesięcznego stypendium. Otrzymane w ten sposób 5 tys. zł przeznaczyli na potrzeby rówieśników z jednej z węgierskich szkół zawodowych. Pracownicy Państwowej Opery Śląskiej w Bytomiu postanowili, że 3 listo-

pada wystawią dodatkowe przedstawienie opery *Faust*, z której dochód w całości przekażą na pomoc Węgrom. Podobnie rzecz się miała z dwukrotną prezentacją programu artystycznego grupy estradowej Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej z Cieszyna – ok. 900 zł dochodu z dwóch imprez w całości przelano na konto PCK. 11 listopada „Życie Częstochowy” informowało, że ogółem społeczeństwo województwa katowickiego przekazało w ramach pomocy dla Węgrów blisko 600 tys. zł. Najprawdopodobniej nie liczone jednak w tym wypadku wszystkich kwot, m.in. tych przekazanych przez wspomniane zarządy związków zawodowych górników i hutników. Z kolei tydzień później „Trybuna Robotnicza” poinformowała, że na koncie NBP znajdowało się już ponad 923 tys. zł. Były to jednak wciąż niepełne szacunki, akcja nadal bowiem trwała i się rozwijała, ponieważ naturalną reakcją na informacje o drugiej interwencji sowieckiej na Węgrzech była wzmożona pomoc polskiego społeczeństwa. Zdarzały się jednak wyjątki. Jak czytamy w jednym z meldunków bezpieki, pracownicy gliwickiej Fabryki Odczynników Chemicznych „odmówili udzielenia zadeklarowanej poprzednio pomocy pieniężnej dla

Węgrów, motywując to tym, że sowietom dać nie będą, bo sowietci dość już od nas nabrali”. Był to jednak raczej przypadek odosobniony. W grudniu 1956 r. tygodnik „Wiadomości Sosnowieckie” informował, że mieszkańcy Sosnowca złożyli w Zarządzie Miejskim PCK blisko 78 tys. zł, z czego uczniowie trzech szkół podstawowych i szkoły zawodowej zebrali przeszło 5 tys. zł. Wychodzący w Bielsku-Białej tygodnik „Kronika Beskidzka” w numerze z 9 grudnia donosił, że suma darów pieniężnych zebranych w Bielsku-Białej przekroczyła 100 tys. zł. Sami tylko organizatorzy Klubu Młodej Inteligencji zebrali na ulicach miasta 7,5 tys. zł. „Wśród licznych ofiarodawców – informowało pismo – nie brak wzruszających przykładów ofiarności płynącej z głębi serca. 50 zł Pawła Swobody, staruszka pochylonego brzemieniem lat, biednego emeryta – mają wartość tysiąckrotnie większą od zaofiarowanej sumy – wartość głębokiego i czystego jak kryształ uczucia przyjaźni”. „Kronika” podała także, że chęć wyjazdu na Węgry zadeklarowało 10 lekarzy i tyle samo pielęgniarek z bielskich szpitali. 6 XII 1956 r. w Częstochowie działający już od wiosny przy tamtejszej Politechnice Związek Młodzieży Akademickiej „Awangarda” i powstały w czasie kryzysu węgierskiego Komitet Pomocy Walczącym Węgrom ogłosiły akcję „Tydzień Pomocy Węgrom”. W opublikowanym w „Życiu Częstochowy” apelu do mieszkańców miasta pisano m.in.: „Wniknijmy w trudne położenie w jakim znalazł się naród węgierski, walczący o suwerenność, niepodległość, demokrację swojej pięknej Ojczyzny. Bohaterski naród nie może cierpieć, jednakże specyficzne warunki, jakie wytworzyły się na terenie Budapesztu i innych miast Węgier utrudniają dostawę niezbędnych środków do życia. Zbliżająca się pora zimowa może przynieść większą klęskę niż początkowe wystąpienia zbrojne. Brak odzieży, opału, lekarstw – oto największe trudności Braci-Węgrów. Uświadomijmy sobie, że na jakkolwiek pomoc czekają dzieci węgierskie!”. W propagowanie akcji włączyła się m.in. Miejska Zawodowa Straż Pożarna, używając do obsługi przedsięwzięcia swoich ludzi i samochód wyposażony w megafon, przez który wzywano do składania ofiar. Jego maska przystrojona była

flagą polską i dwiema flagami w barwach narodowych Węgier. W ramach podjętej przez studentów akcji 16 XII 1956 r. w częstochowskim Teatrze Wielkim zorganizowano koncert fortepianowy znanego wirtuoza Władysława Kędry, na który składały się utwory Franciszka Liszta i Fryderyka Chopina. Inicjatywa podjęta przez „Awangardę” i Komitet Pomocy Walczącym Węgrom spotkała się z szerokim odzewem społeczeństwa miasta. Zaangażował się w nią m.in. Zarząd Przymusowego Zrzeszenia Prywatnych Właścicieli Nieruchomości, który za pośrednictwem lokalnej prasy apelował do właścicieli i administratorów domów o udzielanie pomocy wspomnianym komitetom domowym i blokowym w przeprowadzaniu zbiórki. Cała akcja zakończyła się w Częstochowie dopiero w połowie stycznia 1957 r. Warto zaznaczyć, że dary przekazywane chociażby przez zakłady pracy z regionu ogniwom PCK były naprawdę różnorodne. Przykładowo załoga zabrskiego „Mostostalu” przywiozła do Miejskiego Zarządu PCK w Zabrze duże ilości cukru, mąki, cukierków i kakao, pracownicy Fabryki Tektury i Papy z Sosnowca ofiarowali Węgrom 50 rolek papy, a częstochowska Spółdzielnia Sprzętu Medycznego penicylinę, watę, gazę, bandażę, różne gatunki maści i 100 sztuk noży chirurgicznych. Należy też odnotować, że do placówek PCK zgłaszało się wiele osób prywatnych ze swoimi zapasami leków, m.in. z poszukiwanymi wówczas ampułkami witaminy B-12, penicyliny, streptomycyny. Zbiórki pieniędzy, lekarstw, żywności i ubrań stały się w województwie katowickim zjawiskiem tak masowym, że redakcje gazet nie były w stanie publikować wszystkich napływających do nich na ten temat informacji z terenu.

RATUJMY WĘGIERSKIE DZIECI!

Szczególną empatię i wrażliwość społeczeństwo województwa wykazywało wobec tych, którzy zawsze są najbardziej bezbronnymi ofiarami każdego aktu przemocy czy konfliktu zbrojnego, i jeśli go przetrwają, w największym chyba stopniu i najdłużej odczuwają potem jego skutki. Chodziło oczywiście o dzieci. Jeszcze z końcem października 1956 r. w całym kraju rozmaite instytucje, zakłady pracy, związki za-

wodowe i organizacje zaczęły składać deklaracje, w których ogłaszały możliwość przyjęcia Węgrów na pobyt czasowy do konkretnych, należących do nich ośrodków wypoczynkowych i sanatoriów. Między innymi Ministerstwo Górnictwa Węglowego wyraziło gotowość zaopiekowania się na okres rekonwalescencji grupą osób rannych w wyniku walk. Większość inicjatyw skierowana była jednak do dzieci. Z propozycjami ich przyjęcia wystąpiły np. różne miasta. Informacje o tym publikowane w prasie spowodowały, że chęć przyjęcia i ugoszczenia węgierskich dzieci zaczęły zgłaszać także osoby prywatne, przy czym dość szybko rozpowszechniona została informacja, że możliwa będzie także adopcja dzieci, które wskutek walk straciły rodziców. Wywołała ona znaczne poruszenie wśród wielu rodzin. W ten sposób do poszczególnych agend PCK zaczęły zgłaszać się osoby deklarujące chęć opieki czasowej lub stałej adopcji dzieci. O przebiegu akcji informowała zarówno prasa regionalna, jak i tytuły lokalne, przy czym podawane na ten temat informacje nie zawsze były sprawdzone i polegały na prawdzie. „Jak już donosiliśmy, na Węgry napływają raz po raz nowe transporty żywności i lekarstw – pisało w listopadzie 1956 r. „Echo Pszczyńskie”. – Ogrom spustoszenia doliny węgierskiej jest jednak tak wielki, że setki ludzi pozostało bez dachu nad głową. Wiele dzieci straciło rodziców i najbliższych członków rodziny. Mając to na uwadze, Rząd Polski, obok rządów Holandii, USA, Szwecji, Włoch, Austrii, Anglii, zaofiarował rządowi węgierskiemu chęć przyjęcia węgierskich sierot. Jeden transport dotarł już do Polski (Bielsko). W tych dniach spodziewany jest przyjazd dalszych grup dzieci w wieku od 1 do 7 lat do Pszczyny. W związku z tym, wiele pszczyńskich rodzin pragnie zaadoptować osierocone dzieci”. Tygodnik podawał, że chodziło już o 18 zgłoszeń, przy czym sami tylko pracownicy miejscowej Powszechnej Spółdzielni Spożywców wyrazili gotowość przyjęcia 12 dzieci. Okazało się, że informacje o transportach dzieci skierowanych do Bielska-Białej i Pszczyny nie były prawdziwe, co nie zmieniało faktu, że gdyby tylko rzeczywiście przybyły one do tych miejscowości, na pewno

spotkałyby się z gorącym przyjęciem i otoczono by je serdeczną i czułą opieką. Przykładów bezinteresownej gotowości na przyjęcie dzieci było zresztą więcej. „Coraz więcej rodzin w woj. katowickim wyraża chęć zaopiekowania się dziećmi węgierskimi – donosiła 17 listopada „Trybuna Robotnicza”. – [...] w samych Katowicach do oddziału PCK zgłosiły się już 344 osoby, które pragną przyjąć dzieci węgierskie zarówno czasowo na wychowanie jak i w celu zaadoptowania. Niektóre rodziny wyrażają chęć przyjęcia kilkorga dzieci”. Na przykład jeden z górników kopalni „Polska” zadeklarował gotowość adopcji dwojga dzieci. O rzeczywistym zaangażowaniu społeczeństwa w tę akcję świadczył fakt, że tylko jednego dnia w Katowicach zarejestrowano 32 osoby gotowe poświęcić się opiece i wychowaniu małych Węgrów. Aby do minimum ograniczyć ewentualne problemy, jakie niewątpliwie wyniknęłyby z powodu bariery językowej, katowicki PCK zawczasu rejestrował także osoby władające językiem węgierskim. Do 17 listopada zgłosiło się ich 10. Miasto przygotowało na ewentualne przyjęcie dzieci dwa żłobki (w dzielnicach Bogucice i Załęska Hałda), dysponujące łącznie 300 miejscami. „Po pewnym okresie pobytu w nich – informowała „Trybuna Robotnicza” – dzieci przydzielone zostaną opiekunom. Przede wszystkim małżeństwom bezdzietnym oraz tym, w których żona nie pracuje i ma możliwość należytej opieki nad dzieckiem powierzonym jej wychowaniu”. Co ciekawe, społeczne poruszenie nie zahamował nawet podany wkrótce w prasie (m.in. 22 listopada w „Dzienniku Zachodnim”) komunikat PCK, w którym wyjaśniono, że Komitet wprowadzie nadal będzie rejestrował rodziny, które pragną przyjąć do siebie w gościnę dzieci węgierskie, ale jednocześnie podkreślano, że nie będzie ich można adoptować. Podawano natomiast, że „Zarząd Główny PCK specjalnym komunikatem zawiadomi społeczeństwo co najmniej na 10 dni [przed] o nadejściu transportu dzieci”. Tymczasem „Gazeta Częstochowska” pisała, że w drugiej połowie listopada na terenie miasta i powiatu częstochowskiego odnotowano 12 zgłoszeń rodzin chętnych na przyjęcie małych Węgrów. Zastrzegano jednak przy tym, że „akcja pomocy

dla braci – Węgrów trwa”. z XII 1956 r. tygodnik „Głos Zabrze” poinformował, że do miejscowego oddziału PCK wpłynęło już blisko 30 zgłoszeń od rodzin, które „wyraziły gotowość przyjęcia do siebie dzieci węgierskich i zapewnienia im pełnej rodzicielskiej opieki”. Tydzień później „Kronika Beskidzka” podawała, że ponad 100 rodzin z Bielska-Białej zadeklarowało chęć przyjęcia dzieci. „Lista zgłoszeń jest już dawno zamknięta – pisano – lecz ciągle jeszcze ludzie przychodzą”. W połowie grudnia „Wiadomości Sosnowieckie” informowały, że do sosnowieckiego PCK nadeszły 44 listy od mieszkańców miasta, w których zadeklarowali oni chęć zaadoptowania węgierskich sierot.

Na takie postawy, jak wspomniano, niewątpliwie wpływały m.in. publikacje ogłaszane ówczesnie w prasie i podawane w radiu. I nie chodziło tylko o materiały o ściśle informacyjnym charakterze. Przywoływany już tygodnik „Panorama” w numerze z 2 XII 1956 r. zamieścił wykonane w listopadzie tego roku chwytające za serce zdjęcie zatytułowane *Chłopczyk z Budapesztu*. Przedstawiało ono ok. pięcio- czy sześciolatek, ostrożnie niosące przed sobą garnuszek, najprawdopodobniej z jakąś strawą. W tym samym cyklu opatrzonym wymownym tytułem *Podaruj bratu!* znalazł się także wykonany przez Zdzisława Lachura rysunek tuszem pt. *Dzieci węgierskie*. Grafika przedstawiała grupę dzieci o smutnych, zrezygnowanych twarzach. Każde z nich trzymało przed sobą tabliczkę z napisem „Moi rodzice zginęli”. Rysunek opatrzony był podpisem, który głosił, że „honorarium za powyższą pracę znany artysta śląski przekazał na fundusz pomocy dla Węgrów”. Komentarz do całego cyklu brzmiał: „Społeczeństwo Polski nie szczędzi wysiłków, aby ulżyć cierpieniom naszych braci Węgrów. W długich kolejkach czekali krwiodawcy, długie są listy wpłat pieniężnych, długie są spisy przyszłych rodziców węgierskich sierot. W akcji pomocy nie powinno zabraknąć nikogo”. I rzeczywiście, pomoc dla dzieci była kontynuowana. 20 grudnia „Życie Częstochowy” donosiło, że młodzież szkolna z Wrzosowej przekazała częstochowskiemu oddziałowi PCK dary, wśród których obok kwoty pieniężnej znalazły się m.in. ele-

menty dziecięcej garderoby. W wydaniu sylwestrowym tej samej gazety informowano z kolei, że do oddziałów wojewódzkich PCK w całym kraju napływały od młodzieży szkolnej paczki noworoczne dla węgierskich dzieci, zawierające różnego rodzaju zabawki, przybory szkolne, słodczyce i odzież. W styczniu 1957 r. sam tylko oddział powiatowy PCK w Częstochowie przesłał do Zarządu Głównego PCK w Warszawie dwie skrzynie odzieży, obuwia i leków z przeznaczeniem dla małych Węgrów. Wśród leków znajdowała się m.in. penicylina, różnego rodzaju witaminy, antybiotyki i aspiryna. „Życie Częstochowy” informowało, że w transporcie znalazło się także m.in. kilkadziesiąt sztuk garderoby i obuwia oraz inne przedmioty codziennego użytku. „Dary jakie złożyła Częstochowa – pisała gazeta – w pełni świadczą o ofiarności społeczeństwa naszego miasta, które i tym razem nie poskąpiło serca dla znajdujących się w potrzebie dzieci węgierskich”. Z kronikarskiego obowiązku należy wspomnieć, że w połowie grudnia na wypoczynek do Polski (do Zakopanego i Krynicy) rzeczywiście przyjechała pierwsza większa grupa węgierskich dzieci. Kolejne zaś gościły w kraju w różnych ośrodkach w pierwszej połowie 1957 r.

„PO CO TE RUSY WKROCZYŁY NA WĘGRY?”

Wymowne było to, że wyrazom sympatii, solidarności i współczucia dla Węgrów towarzyszył jednocześnie wzrost nastrojów antysowieckich w regionie. Zjawisko to odnotowywali zarówno sprawozdawcy partyjni, jak też poszczególne urzędy ds. bezpieczeństwa publicznego. Było ono na tyle widoczne, że np. podczas jednego z posiedzeń plenarnych komitetu powiatowego PZPR w Cieszyńsku „szeroko dyskutowano nad formami zwalczania szerzącej się propagandy antyradzieckiej”. Stwierdzano bowiem, że „nastroje antyradzieckie notuje się w całym powiecie. Aktyw partyjny w terenie czuje się bezradnie wobec tych nastrojów i nie jest przekonany jakie winien zająć stanowisko w tej sprawie”. Tymczasem mieszkańcy powiatu cieszyńskiego wyrażali współczucie dla narodu węgierskiego, a jednocześnie głośno pytali, „kto będzie odpo-

wiaდალ za przelaną krew klasy robotniczej Węgier i za zburzone miasta węgierskie”, a także „dlaczego wojska radzieckie wtrąciły się w wewnętrzne sprawy Węgier, dlaczego wszystkie państwa, nawet kapitalistyczne, pomagają Węgrom, a Związek Radziecki wysyła swoje wojska do stłumienia powstania”.

O stosunku mieszkańców województwa katowickiego do wydarzeń węgierskich wiele mówią zachowane raporty powiatowych i miejskich urzędów ds. bezpieczeństwa publicznego, sporządzone m.in. na podstawie donosów informatorów. I tak w końcu października w Będzinie konfident tamtejszej bezpieki podał, że jedna z osób miała stwierdzić z zadowoleniem: „powstańcy węgierscy nie dają się i biją wzajemnie kacapów ze wschodu”. Z kolei 3 listopada bezpieka w Sosnowcu odnotowała, że wielu jej informatorów sygnalizowało, iż wśród tamtejszych załóg notuje się pewne zadowolenie z tego, że Węgrzy wystąpili z Układu Warszawskiego. Jeden z nich donosił, że w Zakładzie Sosnowieckiego Przemysłu Wełnianego „Pogon” „wszyscy popierają wystąpienie Węgier przeciwko Związkowi Radzieckiemu i uważają ich żądania za słuszne”. W tym samym czasie wśród załogi kopalni „Julian” w Piekarach Śląskich krążyły pogłoski o tym, „że Polska też ma wystąpić z Układu Warszawskiego, zaś na dole kopalni na wózkach wydobywczych były napisy antyradzieckie”. Częstochowska bezpieka raportowała z kolei o niewielkich grupach młodzieży, które wieczorem 3 listopada wypisywały na murach budynków mieszkalnych antysowieckie hasła.

Po rozpoczęciu 4 listopada drugiej interwencji sowieckiej na Węgrzech dotychczasowa niechęć czy wręcz wrogość do agresorów wzrosła jeszcze bardziej. Interesująca w tym kontekście była jedna z plotek krążących w województwie gdańskim, odnotowana przez tamtejszą bezpiekę. Mówiła ona o tym, że wojska sowieckie otoczyły Katowice. Miał to być efekt poruszenia wśród górników tamtejszych kopalń, którzy chcieli rzekomo nieść pomoc Węgrom. Natomiast z faktów, które rzeczywiście miały miejsce, odnotować można znalezienie przez bezpiekę na terenie Katowic ulotki sygnowanej przez Związek Młodych Patriotów, w której

„szkalowano” przyjaźń polsko-sowiecką oraz nawoływano do zbrojnych wystąpień przeciwko władzy ludowej w Polsce. W połowie listopada sektor sprawozdawczy katowickiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR informował centralę w Warszawie, że w Gliwicach „grupa osobników w wieku powyżej 20 lat (w tym studenci) chodzą po sklepach, zdejmują i niszczą portrety Bieruta, Rokossowskiego, zapowiadają że mogą urządzić to, co na Węgrzech. Na ulicy Basztowej grupa podchmielonych studentów próbowała wywołać demonstrację krzycząc »precz z Sowietami, precz z komunistami, itp.«”. Bez większego ryzyka popełnienia błędu można przyjąć, że istniał związek pomiędzy informacjami napływającymi z Węgier a postawą górników kopalni „Mikulczyce” w Zabrze. Pomimo próśb tamtejszego sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej partii nie znalazł się żaden chętny do wygłoszenia referatu okolicznościowego podczas akademii przygotowywanej w kopalni w związku z kolejną rocznicą tzw. rewolucji październikowej. Nie znaleziono także chętnych do złożenia wieńca pod miejscowym pomnikiem wdzięczności Armii Radzieckiej. W Fabryce Materiałów Ogniotrwałych w Częstochowie trzy osoby, które oddały wcześniej legitymacje partyjne, oświadczyły, że „do partii nie chcą już należeć, ponieważ boją się, by nie pouciano im głów, tak jak to uczyniono z komunistami na Węgrzech”. Z kolei 5 listopada jeden z inżynierów kopalni „Ziemowit” w Łędzinach przygotował tekst audycji radiowej, którą zamierzał wyemitować za pośrednictwem zakładowego radiowęzła. Napisał w nim m.in., że „Lud węgierski walczy o swoją niezawisłość z ciemną, my Polacy solidaryzujemy się w walce ludu węgierskiego o ich wolność i wzywamy do wycofania się Armii Czerwonej z Węgier”. Audycji jednak nie wyemitował, ponieważ sprzeciwił się temu kierownik radiowęzła. Jeden z konfidentów chorzowskiej bezpieki donosił, że górnik kopalni „Prezydent” w Chorzowie podczas pracy na przodku stwierdził w obecności swoich współpracowników: „po co te Rusy wkroczyły na Węgry i dlaczego aresztują tamtejszych działaczy, zaznaczając przy tym, że to nie jest sposób demokratyczny, lecz wybitnie agresyw-

ny. W dalszym ciągu, gdy mówił na ten temat wyrażał swoje oburzenie, zaznaczając, że naród węgierski może się sam rządzić”. 7 listopada na murze szpitala w dzielnicy Nowego Bytomia – Bielszowicach – pojawił się wykonany kredą napis: „niech żyje Rewolucja na Węgrzech, precz z Rosjanami”. Z kolei w innej z dzielnic Nowego Bytomia, Wirku, w oknie wystawowym tamtejszego zakładu zegarmistrzowskiego umieszczona została kartka o treści: „precz z radziecką okupacją”. Jak donoszono w jednym z meldunków Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Rybniku, „większość ludzi nie jest zadowolona z wypadków na Węgrzech”, a ponadto jak „w niedzielę [4 listopada] mówili przez radio co się dzieje na Węgrzech, to ludzie płakali przy głośnikach”. Jeden z informatorów katowickiej bezpieki donosił z kolei, że „antyradzieckie wypowiedzi daje się słyszeć na każdym kroku, a najwięcej w pociągach, te wypowiedzi przeważnie dotyczą wymian handlowych”. Jak raportował PUBP w Lublińcu, część ludności gromady Herby w powiecie lublinieckim była wręcz obrażona na to „iż ZSRR miesza się do spraw wewnętrznych Węgier [...] Takie postępowanie jest niezgodne z ideą socjalizmu”. Pracownik stalowni huty „Jedność” w Siemianowicach Śląskich miał stwierdzić w kontekście pacyfikacji powstania, że „temu krwawieniu jest winien Związek Radziecki i tego możemy się jeszcze spodziewać w innych krajach demokracji ludowej”. Oburzony interwencją sowiecką kontroler tramwajowy z Będzina mówił, że „nic innego nie należy uczynić jak tylko wystać kilka samolotów bombowych na Kreml, by zniszczyć to gniazdo szerszeni, by śladu nie pozostało z komunizmu, a wówczas nastąpiłoby prawdziwe braterskie życie”. Ponadto jego zdaniem „stolicę Węgier rujnowali bombami do tego stopnia jak bombardował Hitler Warszawę”. Inna z osób oburzonych na interwentów dochodziła do wniosku, że „teraz dopiero można sobie zdać sprawę czym właściwie był Pakt Warszawski, który przewidywał utrzymanie wojsk radzieckich w państwach i możliwość ich użycia w tych państwach w wypadkach posunięć społecznych z polityką Rosji”. Jedna z chorzowianek dochodziła z kolei do wniosku, że „po tej całej

gehennie nigdy już na pewno na Węgrzech komunizmu nie będzie. Inne kraje wysyłają na Węgry krew, lekarstwa i żywność, a Rosjanie pchają tam swoje wojska i z ich ręki prowadzony jest rozlew krwi i tylu niewinnych ludzi ginie”. Wtórował jej pracownik chorzowskiej poczty, który zwracając się do konfidenta bezpieki, powiedział: „zobacz co się tam dzieje na Węgrzech. Rosjanie posyłają do Węgier żywność, lekarstwa, piszą na ten temat szeroko w gazetach, ale co robią z ludnością na Węgrzech, ile naziabijali, ile leży na ulicach zabitych i nie dają sprzątać, oni posyłają na Węgry, ale żelazo na głowy, nie żywność, a w gazetach pisze się o wielkiej pomocy”. Następnie, jak donosił informator, rozmówca ów miał wyrazić się wulgarnie o interwentach, że to nie ludzie, a bydło.

„W NAJBLIŻSZYM CZASIE BĘDZIE NIEDOBRZE”

Zaostrzenie sytuacji międzynarodowej w związku z powstaniem węgierskim i konfliktem zbrojnym o Kanał Sueski spowodowało wyraźny wzrost obaw społeczeństwa o wybuch kolejnej wojny światowej. Nie był to bynajmniej pierwszy w powojennej Polsce przypadek tzw. chaosu deterministycznego, związanego ze strachem przed trzecią wojną światową. Jak trafnie zauważa Marcin Zaremba, „nikt nie policzył, ile przypadków paniki wybuchło w latach 1945–[19]89”. W 1956 r. wzrost fali strachu nastąpił zwłaszcza po tym, jak 2 listopada ukazały się nadzwyczajne wydania niektórych gazet, m.in. „Trybuny Robotniczej” (kolportowanej bezpośrednio na ulicach przez studentów), zawierające przytaczaną już odezwę KC PZPR *Do klasy robotniczej, do narodu polskiego*. W województwie katowickim tekst odezwy powtórzono następnego dnia w kolejnym numerze „Trybuny Robotniczej”, opublikowały go także inne tytuły prasy codziennej. 3 listopada w części gazet znalazły się też krótkie informacje o wypowiedzeniu 1 listopada przez rząd Imre Nagya Układu Warszawskiego. Z kolei w niedzielę 4 listopada z radia, a dzień później z prasy Polacy dowiedzieli się o drugiej interwencji. W efekcie powiatowe i miejskie struktury katowickiej bezpieki odnotowały szereg komentarzy wyraźnie nawiązu-



jących do nieuchronności wybuchu konfliktu zbrojnego. Na przykład jedna z osób rozpracowywanych przez chorzowski Miejski Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w rozmowie z jego informatorem stwierdzała, że „o ile wojska radzieckie nie opuszczą Węgier, to nie może być mowy o złożeniu broni przez powstańców i z tego może wybuchnąć nowa wojna światowa. O ile nowy Komitet Centralny nie poprawi bytu

w Polsce za 3 miesiące to u nas może to samo się stać co na Węgrzech”. Z kolei kierownik jednej z chorzowskich piekarni stawiał następującą diagnozę: „obecną sytuację czuć wojnę, na te tereny przyjdą Niemcy i będzie wojna, wobec czego należy się zaopatrzyć co najmniej w worek soli, składać suchy chleb, żeby było co jeść, bo w razie wojny spółdzielnie zabiorą wszystkie towary na samochody i wywiozą”. Byli jednak i tacy,

którzy w przyszłej wojnie upatrywali sposobu na wyzwolenie kraju spod komunizmu. Właściciel jednego z chorzowskich kiosków w rozmowie z konfidentem bezpieki stwierdzał, że „po wyborach w USA Eisenhower rozprawi się z Rosjanami tak jak będzie chciał, dodał, że amerykańskie atomówki polecą na wschód”. Przypomnijmy, że powstanie węgierskie zbiegło się w czasie z ostatnimi dniami kampanii wyborczej ubiegającego się o reelekcję Dwighta Eisenhowera, ponownie wybranego na urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych 6 XI 1956 r. Kreślono też inne scenariusze rozwoju wypadków. Jeden z pracowników biurowych z Będzina dochodził do wniosku, że „to co się dzieje w chwili obecnej na Węgrzech znaczy, że wkrótce Bałkany oderwą się od Moskwy, a za tym pójdą narody Litwy, Estonii i Łotwy”. Wśród pracowników jednego z zakładów przemysłowych w Cieszynie krążyła pogłoska o tym, że w związku z zaostrożeniem się sytuacji na Węgrzech do Polski miało przybyć 25 sowieckich dywizji. Robotnicy huty „Florian” w Świętochłowicach opowiadali sobie z kolei, że na granicy polsko-niemieckiej zostało skoncentrowanych dziewięć dywizji sowieckich, które „mają w niedługim czasie wrócić na teren Polski i dojdzie do tego samego co na Węgrzech”. Pracownik kopalni „Rydułtowy” w Rydułtowach w rozmowie z informatorem UB mówił, że „Amerykanie spuszczają desant na pomoc powstańcom węgierskim. Dalej wypowiadał się, że sytuacja która obecnie zapanała to przyjdzie i do nas i że na Śląsk przyjdą z powrotem Niemcy jak nie w tym roku to na pewno w przyszłym”.

Tego typu komentarzom towarzyszyło przekonanie znacznej części mieszkańców województwa, że „w najbliższym czasie będzie niedobrze”, co przekładało się z kolei na zjawisko masowego wykupywania ze sklepów żywności i artykułów pierwszej potrzeby. Obserwowano je już zresztą wcześniej, np. partyjni sprawozdawcy odnotowali je m.in. 28 października w niektórych miejscowościach powiatu tyskiego. „Trybuna Robotnicza” w wydaniu z 3–4 listopada informowała, że „w ostatnich dniach, a szczególnie 2 bm. w wielu ośrodkach kraju zanotowano masowe wykupywanie ze sklepów

różnych towarów szczególnie zaś artykułów pierwszej potrzeby. Jak informuje Ministerstwo Handlu Wewnętrznego, w chwili obecnej w magazynach znajdują się wielodniowe zapasy artykułów spożywczych. Zakupywanie przez niektórych ogarniętych paniką ludzi większych ilości (20, 30 kg) takich artykułów jak mąka, cukier, sól, mydło powoduje, że nie wszyscy klienci mogą być obsłużeni. To masowe wykupywanie spowodowało trudności w dowożeniu towarów z hurtowni do placówek detalicznych, w związku ze zbyt szczupłym taborem środków transportu. W niektórych miastach zwiększono liczbę samochodów dla zaopatrywania sklepów, aby nie dopuścić do przerw w sprzedaży i normalnie zaopatrywać klientów”. Było to zdecydowanie widoczne zjawisko, skoro odnotowywano je w meldunkach miejskich i powiatowych urzędów ds. bezpieczeństwa. „Jedni wykupują towary w obawie przed wybuchem wojny, drudzy zaś twierdzą, że nastąpi wymiana pieniędzy” – raportowano 8 listopada z Pszczyzny. Z kolei Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego 3 XI 1956 r. odnotował na podstawie informacji nadesłanych ze Śląskiego Okręgu Wojskowego, że w tamtejszych jednostkach wojskowych „panuje jednak przygnębienie i obawa przed wybuchem wojny [...] Na terenie cywilnym panuje panika wyrażająca się przede wszystkim w masowym wykupywaniu artykułów spożywczych. Panice tej uległy również rodziny wojskowe”. 6 XI 1956 r. referat Sprawozdawczy Wydziału Organizacyjnego katowickiego KW PZPR informował w swoim wewnętrznym biuletynie, że od kilku dni utrzymywał się na terenie całego województwa wzmożony wykup „masy towarowej”. Dotyczyło to cukru, mąki, chleba, tłuszczu zwierzęcych, oliwy, ceresu, kasz, fasoli, grochu, ryżu, makaronu, płatków owsianych, mleka w proszku i różnego rodzaju konserw. Gwałtownie wzrósł również popyt na artykuły przemysłowe. Informowano, że w 100 proc. wykupywano wełnę, a w 50 proc. artykuły futrzarskie, skórzane, konfekcję damską i męską, artykuły jubilerskie, importowane dziewiarskie, mydło, proszki do prania, świece. Wzmożone zakupy objęły także artykuły przemysłowe sprzedawane na raty. Wskutek paniki

rynkowej w przeciągu dwóch dni niektóre sklepy spożywcze zrealizowały 40 proc. miesięcznego planu sprzedaży. Stan ten dobrze obrazowała sytuacja, do jakiej doszło w Częstochowie. Tylko jednego dnia (3 listopada) jej mieszkańcy zakupili ok. 100 ton cukru, 70 ton soli kuchennej, 80 ton pieczywa, 30 ton mąki i podobną ilość różnego rodzaju kasz. „Aby w pełni zobrazować wzmożony popyt na te artykuły – pisało „Życie Częstochowy” – wystarczy wspomnieć, że w warunkach normalnych przeciętne spożycie cukru wynosi około 7 ton dziennie”. Większy ruch kupujących spowodował, że część sklepów przedłużyła godziny pracy, a hurtownie w mieście czynne były także w niedzielę 4 listopada. Po kilku dniach fala paniki zaczęła opadać. W połowie miesiąca zniknęła zupełnie. Zaobserwowano wówczas inne zjawisko. Zdarzało się, że do sklepów zaczęły zgłaszać się osoby oferujące placówkom handlowym tę samą żywność, którą przed kilkoma dniami zakupiły. W Częstochowie np. próbowano zwracać cukier i ryż lub wymieniać te produkty na mleko i chleb. „W wielu wypadkach klienci żalą się – pisało „Życie Częstochowy” – że w domach ich powstała dość przykra sytuacja. Skutkiem bowiem zakupu większych ilości cukru i ryżu nie starczyło już pieniędzy na nabycie zasadniczych artykułów żywnościowych, takich jak mleko czy chleb”.

„NA WYPADEK PROWOKACYJNYCH WYSTĄPIEŃ”

Wzrost nastrojów antysowieckich i panika wojenna, wywołane informacjami na temat drugiej interwencji i krwawego tłumienia przez armię sowiecką węgierskiego powstania, spowodowały, że władze poważnie obawiały się wzrostu napięć wewnętrznych w kraju, w tym demonstracji ulicznych i wystąpień podobnych do tych, które miały miejsce w Poznaniu w czerwcu 1956 r. Stąd też starano się zmobilizować i utrzymać odpowiednią gotowość w takich instytucjach jak urzędy ds. bezpieczeństwa publicznego, milicja czy Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Nie było chyba kwestią przypadku, że *Plan działania na wypadek prowokacyjnych wystąpień w rejonie województwa*

katowickiego dotyczący współdziałania tych struktur i jednostek Wojsk Ochrony Pogranicza nosi datę 6 XI 1956 r. Dokument ten był zaktualizowaną, ale niemal niezmienną wersją wcześniejszych planów, które powstawały w kierownictwie Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Stalinogrodzie, poczynając od 28 VI 1956 r., jako zabezpieczenie na wypadek wystąpień podobnych do tych, które miały wówczas miejsce na ulicach Poznania. Zakładano w nich ochronę i obronę wytypowanych „obiektów i punktów newralgicznych” w stolicy województwa i w innych ośrodkach, m.in. w Chorzowie, Siemianowicach Śląskich, Mysłowicach, Będzinie, Dąbrowie Górniczej, Sosnowcu, Gliwicach, Bytomiu, Bielsku-Białej i Częstochowie. Jednym z ochronianych obiektów miał być teren sowieckiej jednostki wojskowej w Gliwicach. W samych Katowicach chodziło m.in. o gmachy takich instytucji jak: wojewódzki i miejski komitet PZPR, wojewódzka i miejska rada narodowa, rozgłośnia radiowa, gmachy Ministerstw Górnictwa i Hutnictwa, areszt śledczy, budynek Poczty Głównej, banki, dworzec kolejowy, parowozownia, automatyczna centrala telefoniczna PKP, siedziba redakcji „Trybuny Robotniczej” wraz z drukarnią, gmach Prokuratury i Sądu Wojewódzkiego, magazyny broni i prochownie, budynek Okręgowej Dyspozycji Mocy. Zdawano sobie również sprawę z tego, że w razie poważniejszych rozruchów obiektem oblężenia może stać się siedziba samego WUBP. Brano więc także pod uwagę odpowiednie jej zabezpieczenie. Podobnie jak latem 1956 r., tak i teraz przewidywano, że w wypadku zajść ulicznych w poszczególnych ośrodkach do rozpraszania demonstrantów zostanie wykorzystane m.in. wojsko, w tym czołgi wsparte piechotą. Broń palna miała być użyta w ostateczności. Autorzy planów zakładali, że strzelać będzie się „po nogach, unikając celowania w pierś lub głowę”.

Na szczęście zamierzeń aktualizowanych od czerwca 1956 r. nie było potrzeby wprowadzać w życie, aczkolwiek za „prowokacyjne wystąpienie” uznały władze manifestację uliczną, jaką we wtorek 11 XII 1956 r. zorganizowali w Gliwicach studenci tamtejszej Politechniki.

Jak donosiła następnego dnia „Trybuna Robotnicza”, pochód został przygotowany na znak solidarności z innymi ośrodkami akademickimi w Polsce „w sprawie tragedii węgierskiej”, decyzja o jego przeprowadzeniu zapadła w nocy, „przy czym – co podkreślała gazeta – władze Politechniki nie były powiadomione przez komitet organizacyjny o zamierzonym przerwaniu wykładów na czas trwania pochodu”. Należy wspomnieć, że nie była to pierwsza próba manifestacji ulicznej zorganizowanej przez młodzież akademicką w mieście. Studenci Politechniki byli aktywni już w dniach VIII Plenum i później. To oni przede wszystkim animowali dwie potężne demonstracje uliczne w mieście w dniach 22 i 23 października. Natomiast 6 listopada wraz z przybyłą do Gliwic liczną grupą studentów krakowskich uczelni na ulicach i w tramwajach przypinali mieszkańcom miasta kokardy w węgierskich barwach narodowych i wzywali do solidarności z tamtejszymi powstańcami. Krakowscy studenci przybyli wówczas na Śląsk, szukając wśród miejscowych studentów wsparcia dla podejmowanych przez siebie inicjatyw. Nie wiadomo, czy z gliwiczankami nawiązało kontakt kilkunastu studentów Politechniki Gdańskiej, którzy 8 listopada gościli w kopalni „Szombierki” w Bytomiu. Jak twierdzili w rozmowach z górnikami, na Śląsk trafili dlatego, że władze ich uczelni obawiały się, iż młodzież akademicka zorganizuje w Gdańsku zapowiadaną na 5 listopada wielką demonstrację, która miała na celu m.in. wysunięcie żądań wycofania wojsk sowieckich z Węgier. Dla rozładowania napięcia władze Politechniki rozesłały więc grupy studenckie po kraju w celu rzekomego zwiedzenia przez nie poszczególnych zakładów pracy. Tak trafili oni do „Szombierki”. Na pewno natomiast słuchacze gliwickiej uczelni utrzymywali kontakty z kolegami ze Śląskiej Akademii Medycznej w Zabrze-Rokitnicy. Atmosfera również była tam gorąca. 8 listopada podczas wiecu zorganizowanego w Domu Kultury huty „Zabrze” medycy uchwalili rozwiązanie struktur Związku Młodzieży Polskiej na swojej uczelni i powołali do życia Studencki Komitet Rewolucyjny. Podczas spotkania padały głosy protestu przeciwko agresji sowieckiej na Węgrzech, a większość

uczestników miała przypięte do ubrań kokardy w kolorach czerwono-biało-zielonych z kirem. Wracając zaś do demonstracji z 11 grudnia, jeszcze w nocy studenci rozlepili na terenie Gliwic odręcznie sporządzone afisze, które informowały, że manifestacja zorganizowana w celu poparcia ludu węgierskiego, a konkretnie rady robotniczej Budapesztu, rozpocznie się o godz. 9.00 na pl. Krakowskim przed jednym z gmachów Politechniki i ma być przeprowadzona w milczeniu. Według partyjnych sprawozdawców pół godziny później na placu zebrało się ponad 3 tys. demonstrantów, a o godz. 10.00 na ulice miasta wyruszył pochód liczący blisko 5 tys. uczestników. Czoło pochodu ozdobił transparent z napisem „Dość rozlewu krwi na Węgrzech” oraz trzy flagi: pomiędzy polską i węgierską niesiono flagę w kolorze czarnym – żałobnym. Tuż za nimi szli wykładowcy i pracownicy Politechniki, na czele z jej rektorem prof. Stanisławem Ochęduszką, a także m.in. profesorami Stanisławem Fryze i Marianem Konopackim. Wśród manifestujących przeważali studenci i uczniowie szkół średnich. Uczestnicy pochodu mieli przypięte do ubrań kokardki w kolorach narodowych Węgier, złamane czarną wstążką. Kolumna przeszła z pl. Krakowskiego ulicami Gottwalda, Jagiellońską, Zwycięstwa, Górnych Wałów, Wrocławską i tam rozwiązała się w pobliżu Studenckiego Domu Kultury. Jak trafnie ujął to Bogusław Tracz, „nie wznoszono okrzyków, wstrzymywano się od rozmów i uśmiechów. Większość zdawała sobie dobrze sprawę z tego, że Węgrzy przegrali swoją walkę o wolność, a wielu z nich zapłaciło najwyższą cenę”. „Trybuna Robotnicza” szacowała, że w gliwickim marszu milczenia wzięło udział ok. 8,5 tys. osób. Nie wiedziały one jeszcze wówczas, że uczestniczyły w ostatniej zorganizowanej dla poparcia powstania węgierskiego ulicznej manifestacji w Polsce. Chociaż miała ona pokojowy charakter, władze stawiały ją niemal na równi z zamieszkami, do jakich doszło 10 grudnia w Szczecinie, gdzie grupa demonstrantów wdarła się do sowieckiego konsulatu i zdemolowała jego pomieszczenia. 13 XII 1956 r. Józef Olszewski, ówczesny I sekretarz KW PZPR w Katowicach, w podsumowaniu dyskusji podczas Miejskiej Konferencji

Sprawozdawczo-Wyborczej KM PZPR w Katowicach, odnosząc się do wydarzeń w Szczecinie, stwierdził, że „powtórzyły się te burdy i w Gliwicach. Tam na znak protestu i likwidacji na Węgrzech komitetów rewolucyjnych studenci zorganizowali milczący pochód protestacyjny. Takie poczynania rzucają kłody na drodze partii i wprowadzają nas w największą tragedię, jaką sobie można wyobrazić. Czy takie wybryki pomagają Polsce – nie. Dzięki postawie aktywu Politechniki Gliwickiej opanowano tam sytuację. Lecz koło pomnika Armii Radzieckiej były skoncentrowane siły KBW, aby nie dopuścić do tragicznego zajścia”. Wzmianka o przygotowaniu do użycia tej formacji wskazuje, że wspomniane wyżej plany na wypadek „zaburzeń” nie były tylko formalnością. Na szczęście obyło się bez wprowadzania w życie wariantu siłowego.

PAMIĘĆ

Chociaż z końcem 1956 r. władze zaczęły zwracać baczniejszą aniżeli wcześniej uwagę na to, co powinna, a czego nie ma publikować prasa na temat Węgier i ewidentnie wyciszać w mediach wątki nawiązujące do powstania węgierskiego, to jednak nie były w stanie kontrolować uczuć i nastrojów społeczeństwa. Tragedią Węgrów nadal żyły całe rodziny, a temat ten pojawiał się w wielu prywatnych dyskusjach i wypowiedziach. Może o tym świadczyć przypadek z Cieszyna. Andrzej Sikora, wówczas dziewięcioletni uczeń tamtejszej szkoły podstawowej, relacjonuje, że na jednej z lekcji on, jego koleżanki i koledzy dostali do wykonania zadanie. Brzmiało ono: co byś zrobił, gdybyś posiadał czapkę-niewidkę? „Jeden z moich kolegów – wspomina Sikora – odpowiedział wówczas, że udałby się do Budapesztu i pomógł powstańcom węgierskim”. O tym, do jakiego stopnia powstanie węgierskie było żywe w świadomości Polaków, świadczyły reakcje mieszkańców województwa katowickiego na podanie przez prasę (m.in. „Trybunę Robotniczą”) 18 VI 1958 r. lakonicznej informacji o zakończeniu wspomnianego procesu Imre Nagya i jego towarzyszy, skazaniu węgierskiego premiera wraz z Miklósem Gimesem, Pálem Malatérem i Józsefem Szilagyim (faktycznie osądzonym oddzielnie i straconym dwa

OFIARUJ BRATU!



W tym czasie w Warszawie, w dniu 18 czerwca 1956 r., w czasie demonstracji, na ul. Nowy Świat, w pobliżu Pałacu Kultury i Nauki, zginął młody człowiek, który został potrącony przez samochód. Jego imię i nazwisko nie jest znane.



W tym czasie w Warszawie, w dniu 18 czerwca 1956 r., w czasie demonstracji, na ul. Nowy Świat, w pobliżu Pałacu Kultury i Nauki, zginął młody człowiek, który został potrącony przez samochód. Jego imię i nazwisko nie jest znane.

miesiące wcześniej) na karę śmierci i wykonaniu tych wyroków. Tak się złożyło, że ów „komunikat Ministerstwa Sprawiedliwości Węgierskiej Republiki Ludowej” opublikowano na łamach prasy akurat w dniu, w którym śląski klub piłkarski Ruch Chorzów podejmował na własnym boisku wielokrotnego mistrza Węgier – drużynę Honvéd Budapest. W efekcie publiczność zgromadzona podczas meczu na trybunach

stadionu Ruchu w Chorzowie głośno domagała się uczczenia minutą ciszy pamięci Imre Nagya. Zresztą na temat stracenia premiera Węgier i jego towarzyszy dyskutowano dosłownie wszędzie: w tramwajach, zakładach pracy, pociągach, na ulicach. Według jednej z informacji przeznaczonych dla najwyższych czynników partyjnych „na ogół ludzie nie krępują się w wyrażeniu swego oburzenia. Wśród średniego aktywu partyjnego dają się słyszeć głosy, że nawet Stalin nie postępował w ten sposób”. Rozprawa z Nagym, którą János Kádár określił trywialnie „wyrwaniem zepsutego zęba”, dla Polaków była bolesnym przypomnieniem krwawej rozprawy z powstaniem węgierskim w listopadzie 1956 r., a przecież i tak nie wiedzieli wszystkiego, jak chociażby tego, że premiera Węgier i stracone z nim osoby pochowano w tajemnicy na więziennym dziedzińcu pod grubą warstwą betonu, twarzą do ziemi, owiniętych w smołowany papier. „Co odpowiedzieć takiemu, który przeżony węgierskim wyrokiem zwraca się do aktywnego członka partii czy można się powołać na zajęcie stanowiska przez KC” – czytamy Biuletynie Informacyjnym przy I Sekretariacie KW PZPR w Katowicach z lipca 1958 r. w dziale *Pytania z narad aktywu z sekretarzami KW*. „Moja odpowiedź jest jedna. Dobrze robili i my tak będziemy robić” – odpowiadał nieustalony z nazwiska sekretarz katowickiego KW. Obok szoku w spontanicznych reakcjach zwykłych obywateli można też było wyczuć rozgoryczenie i szczerzy smutek. Charakterystyczna była m.in. wypowiedź kilku robotników z Gliwic: „w czasie rewolucji posyłał im [Węgrom] krew i byliśmy przyjaciółmi, a teraz nikt nie protestuje przeciwko bezprawnemu wyrokowi, nikt nie wystąpi przeciwko bezprawiu...”. Może rzeczywiście w 1958 r. zabrakło spektakularnych protestów społecznych, ale okazało się, że węgierskie wątki roku 1956 długo pozostawały ważnym elementem prywatnych historii części polskich rodzin i przez lata funkcjonowały w formie ustnych przekazów. Jan Popadiuk z Bytomia relacjonuje: „moja mama kilkakrotnie wspominała mi, że w październiku i listopadzie 1956 r. była bardzo poruszona informacjami podawanymi przez prasę i radio na temat tra-

gedii węgierskiej. Szczególnie wstrząsnęły nią dramatyczne audycje nadawane przez ostatnią działającą jeszcze na Węgrzech wolną rozgłośnię »Rakoczy« nadającą z miejscowości Dunapentele, dużego ośrodka hutniczego, jednego z ostatnich węgierskich punktów oporu. Rodzice słuchali ich bodajże za pośrednictwem audycji Radia Wolna Europa. Ogromne wrażenie robiły na nich zwłaszcza rozzłościące wezwania powstańców o pomoc skierowane do wolnego świata. Stąd też, kiedy w prasie pojawiły się informacje o tym, że do Polski trafią osierocone wskutek walk na Węgrzech tamtejsze dzieci, razem z ojcem po namyśle zdecydowali się na adopcję jednego z nich. Ten temat kilkakrotnie powracał w opowieściach mamy, ilekroć w naszych prywatnych rozmowach pojawiały się odniesienia do powstania węgierskiego z 1956 roku”. Warto zaznaczyć, że ojciec Jana Popadiuka, Roman, lekarz weterynarii, w 1956 r. kierownik Laboratorium Przemysłu Mięsnego w Bytomiu, rzeczywiście z imienia i nazwiska (błędnie jako Roman Popatiuk) wymieniony został w listopadzie 1956 r. w materiale prasowym „Trybuny Robotniczej” jako jedna z szeregu osób z terenu województwa, które zadeklarowały chęć adopcji węgierskich sierot.

Pamięć o węgierskim zrywie, jak i solidarności z nim polskiego społeczeństwa nie pozostała na szczęście wyłącznie częścią prywatnych historii. Od końca lat siedemdziesiątych XX w. przebieg powstania węgierskiego przypominała polskiemu społeczeństwu wydawana w drugim obiegu (od 1980 r. m.in. pod egidą NSZZ „Solidarność”) prasa oraz wydawnictwa bezdebitowe. Warto chociażby wspomnieć, że popularny nie tylko w województwie katowickim, zwłaszcza w latach 1980–1981, wydawany w hucie „Katowice” w Dąbrowie Górniczej biuletyn „Wolny Związkowiec”, w 1981 r. aż trzykrotnie publikował na swoich łamach materiały na temat powstania węgierskiego z 1956 r.

Pamięć o wyjątkowym sprzężeniu losów Polaków i Węgrów w roku 1956 trwa zresztą w regionie do dziś i obecna jest m.in. w oficjalnym życiu społecznym, stanowiąc ośnowę współczesnych relacji polsko-węgierskich. W tym kontekście warto chociażby przypomnieć

uroczyste odsłonięcie w Gliwicach w dniu 11 XII 2013 r. tablicy upamiętniającej jedność Polaków z Węgrami w 1956 r. autorstwa rzeźbiarza Michała Klasika. Uczestniczyli w niej m.in. reprezentanci władz węgierskich, w tym ambasador Węgier w Polsce Iván Gyucsik, jak również przedstawiciele Salgótarján – miasta partnerskiego Gliwic. 8 XII 1956 r. odrestaurowany reżim komunistyczny i Sowietci krwawo rozprawili się tam z nieuzbrojonymi demonstrantami. Zginęły 52 osoby, a blisko 150 zostało rannych.

Pamiętkowa tablica umieszczona została na ścianie jednej z kamienic przy gliwickim Rynku. Tekst na niej głosi: „Gliwiczanom, którzy spontanicznie i odważnie zademonstrowali swoją solidarność z narodem węgierskim po stłumieniu powstania w 1956 roku”.

Dr Jarosław Neja – historyk, pracownik naukowy Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Katowicach.

Źródła i literatura:

- Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach, Ka 0103/2, t. 1–2; Ka 07/67.
- Archiwum Państwowe w Katowicach, Komitet Wojewódzki PZPR w Katowicach, Wyd. Org., I/1051, V/107, V/119, V/221.
- Zaświadczenie Biura Paszportów Zagranicznych w KW MO w Stalinogrodzie dot. osób udających się do Budapesztu z ramienia Głównego Komitetu Kultury Fizycznej na okres od 22 X do 3 XI 1956 r., Stalinogród, 8 X 1956 r., ze zbiorów prywatnych Danuty Gruth (kopia w posiadaniu autora).
- Relacja ustna Jana Popadiuka, Katowice, 8 VII 2015 r.
- Relacja ustna Andrzeja Sikory, Katowice, 30 VI 2015 r.
- „Dziennik Zachodni” 1956.
- „Echo Pszczyńskie” 1956, nr 16, 17.
- „Gazeta Częstochowska” 1956, nr 19.
- „Głos Zabrze” 1956, nr 1.
- „Głos Ziemi Cieszyńskiej” 1956, nr 22, 24, 26, 27.
- „Kronika Beskidzka” 1956, nr 2.
- „Nowiny Gliwickie” 1956, nr 26.
- „Panorama. Śląski Tygodnik Ilustrowany” 1956, nr 45–48.
- „Przemiany” 1956, 1957.
- „Trybuna Robotnicza” 1956, 1958.
- „Wiadomości Sosnowieckie” 1956, nr 29, 34.
- „Wolny Związkowiec” 1981, nr 2, 28, 29.
- „Życie Częstochowy” 1956, 1957.
- G. Csics, *Węgierska rewolucja 1956. Pamiętnik dwunastolatka*, Warszawa 2016.
- P. Codogni, *Rok 1956*, Warszawa 2006.
- M. Fiutak, *Węgierski i gliwicki wtorek*, <http://gliwice.gosc.pl/doc/1810949.wegierwski-i-gliwicki-wtorek> (dostęp: 16 VI 2015 r.).
- T.M. Głogowski, *Pismo „śląskiego Października”. Tygodnik społeczno-kulturalny „Przemiany” (1956–1957)*, Katowice 2005.
- J. Kochanowski, *Węgry. Od ugody do ugody. 1867–1990*, Warszawa 1997.
- P. Machcewicz, *Polski Rok 1956*, Warszawa 1993.
- *Rewolucja węgierska 1956 w polskich dokumentach*, oprac. J. Tischler, Warszawa 1995.
- V. Sebestyen, *Dwanaście dni. Rewolucja węgierska 1956*, Warszawa 2006.
- J. Tischler, *Polska wobec powstania węgierskiego 1956 roku* [w:] J. Karwat, J. Tischler, 1956. *Poznań – Budapeszt*, Poznań 2006.
- B. Tracz, *Solidarni z Węgrami*, „Gość Niedzielny” („Gość Gliwicki”), 21 X 2012, s. IV–V.
- Z. Woźniczka, *Katowice – Stalinogród – Katowice. Z dziejów miasta 1948–1956*, Katowice 2007.
- M. Zaremba, *The Day After nadciąga!* [w:] „Polityka”. *Pomocnik Historyczny. 1946–91. Zimna Wojna*, Warszawa 2016.